POLSKA ZBIERNA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 8 sierpnia 1948 r.
ROK IV. Nr 31 (165)

JEDNO DOBRE PISMO WIĘCEJ ZROBI, NIŻ DZIECIĘCIU ŻOŁNIERZY.

Stanisław ZADROŻNY

POWSTANIE WARSZAWSKIE

POWSTANIE Warszawskie jest nietylko wydarzeniem uczuciowym, które odnawia się w wspomnieniach jego uczestników, jak bolesna, niegojąca się rana. Jest to także FAKT HISTORYCZNY, o znaczeniu olbrzymiej wagi.

Wszelkie usiłowania, by już teraz załatwić się z tym zdarzeniem, by je należycie sklasyfikować, wydają się stanowczo przedwczesne. W naszych sądach zbyt dużo jest z jednej strony — uniesienia, z drugiej zaś surowej krytyki, aby obraz prawdy mógł zyskać swój kształt ostateczny. Niezależnie od tej suchej i surowej oceny historycznej, która kiedyś będzie stanowić wyrok o tym zdarzeniu, istnieje legenda, której żadna przemoc zdusić nie może, z którą wszyscy najemnicy despotów muszą się liczyć. Kraj pierwszy wydał sąd o tym zdarzeniu. Kraj odnalazł w stosie ofiarnym Warszawy nie tylko tragiczny znak przeznaczenia, ale odnalazł również znamiona swej wielkości. Przed nocą nowego okresu niewoli, to świadectwo wielkiego czynu i wielkiej ofiary Warszawy było potrzebne. W tej nowej ofensywie materialistycznej, jakiej poddany jest naród polski, czyn Warszawy przypomina nieustannie o nieprzemijających wartościach ducha, o nieśmiertelnej sile narodu, który wierzy w odradzanie się życia przez cierpienie, przez miłość i przez prawdę.

Powstanie Warszawskie było zjawiskiem O DUŻYM ZNACZENIU MIĘDZYNARODOWYM TEJ WOJNY. Wiadomo było powstańcom Warszawy w godzinach ich samotnej walki, że wojna, w której uczestniczą, straciła swój sens, że zatriumfują te wszystkie siły zła, przeciwko którym walczył naród polski wraz z całą rodziną narodów świata. Cień zagłady, który olbrzymieje nad światem w chwili obecnej, po raz pierwszy zarysował się nad Warszawą Powstańczą. Nikt nie rozumiał wtedy, że to wołanie o ratunek Warszawy, że ten głos przestrogi którym Warszawa przemawiała wtedy do świata, był głosem ostrzeżenia; że w rachunkach kupieckich zapomniano o zasadach, że, umywając ręce od winy i skazując na śmierć Warszawę, wydają wyrok na siebie.

Powstanie Warszawskie ZAWAŻYŁO POWAŻNIE NAD ZAGADNIENIEM WEWNĘTRZNYCH SPRAW NARODU POLSKIEGO. Był to pierwszy kryzys, jaki zarysował się między krajem a rządem polskim na emigracji. Naród ufał i wierzył swoim przywódcom, działającym u boku aliantów. Nazywał ich swoimi bohaterami, darzył ich najwyższym uznaniem. Ale, gdy w czasie Powstania Warszawskiego, w chwili, gdy płonęło miasto, gdy żołnierz walczył bez należytej broni, bez amunicji, gdy czekał nie cudu, tylko konkretnej pomocy, i gdy przedstawiciele władz na emigracji oświadczyli, że tej pomocy dać nie mogą, wtedy ideał sięgnął bruku. Rozczarowanie było straszliwe, autorytet przedstawicielstwa narodowego zmalał. Wiadomo, że rząd polski znalazł się w owym czasie w sytuacji niesłychanie tragicznej, choć uczynił wszystko, by przynieść pomoc Warszawie, pomocy tej nie uzyskał. A w każdej akcji liczą się sukcesy. Zwycięzców nikt nie pociąga do odpowiedzial-

(Dokończenie na str. 3)

Ratuj ich, Łaskawa Patronko Górników

W podziemiach, wpół zgięci, idą korytarzem,
oczekując głosu, który krzyknie: Biec
ku wrotom zabitym wielkim, ciężkim głazem,
gdzie stoi grobowiec w jasnym blasku świec.

Dla Ciebie to, Matko, idą do więzienia,
z nadzieją, że życiu powróci ich Bóg.
Oko w oko śmierci patrzą bez zmrużenia,
choć serca ich depce, butem miażdży wróg.

Drżą już podziemia, płomienie je liżą,
Ratuj ich, Łaskawa Patronko Górników!
Niech łzy Twe przeczyste stopy im zwilżą,
wyprowadź ich, mimo płonących chodników.

Ku wrotom, gdzie Matka, ze snu obudzona,
chwieje się w progu, wyciąga ramiona
ku synom swoim...

Berezowska Wanda
Warszawa 44

Wacław WAŚKOWSKI
KWIATY

WITOLD ROWALSKI

CUD NAD WISŁĄ

ŻOŁNIERZE rewolucji światowej! Zwróćcie oczy na Zachód. Na zachodzie zdecydują się losy rewolucji światowej. Poprzez trupa białej Polski prowadzi droga do wszechświatowego pożaru".

Tak wołał Tuchaczewski, wódz Armii Czerwonej, do swoich bolszewickich żołnierzy, w dniu 2 lipca 1920 roku. Ponowna śmierć, wstającej ze 150-letniego grobu niewoli, Polski, miała podpisać wyrok, skazujący całą litanię narodów środkowej Europy na utratę niepodległości. Inne były jednak zrządzenia Opatrzności.

Operujący suchą liczbą i faktami dziejopis, po dzień dzisiejszy staje przed zwycięstwem naszym pod Warszawą, jak przed zagadką. Jak dziś (znowu i jeszcze) — wysiłkom polskim głębokie w owym czasie towarzyszyło niezrozumienie. Jak dziś—i wówczas oskarżono Polskę o imperializm i zaborczość. Jak dziś — także i wtedy sojusz nam obiecujące państwa zwlekały z użyczeniem pomocy.

Nie załamał się jednak, pod obuchem tych wszystkich zawodów, mocarny duch polski. Z krzyżem w ręku zaprowadził swoich uczniów młody ks. Skorupka na arenę walki. Ze wzruszeniem spoglądała odważna zawsze stolica na rozmodlonego w kościele Zbawiciela generała błękitnej armii, Józefa Hallera. Żołnierz nasz, grubo liczebnie słabszy od potężnego przeciwnika, wierzył w zwycięstwo! I zwycięstwo to wymodlił.

Święto Wniebowzięcia Królowej Polski — z dnia 15 sierpnia 1920 roku — w historii naszej zapisało swój pamiętny Cud nad Wisłą. Triumf na polu bitwy, godny porównania z Grunwaldem Jagiełły i Wiedniem Sobieskiego. Anglik — lord Abernon — zwycięstwo nad Wisłą umieścił na liście 18-tu bitew, decydujących o dalszych losach świata.

*

Zapomniała potem Europa o ciążącym na niej wobec narodu polskiego długu wdzięczności. Więcej — wymazała z pamięci przed 1 i pół stuleciem rzucone ostrzeżenie Burkego, według którego „krew ludzka może być przelana tylko dla ocalenia innego człowieka. Dobrze jest przelać ją za rodzinę, za przyjaciół, za Boga, Ojczyznę, Kraj, Ludzkość. Wszystko inne jest próżnością, wszystko inne jest zbrodnią".

Tymczasem niewinna polska krew oblała łańcuch nowych zbrodni strasznej zawieruchy wojny.

Po 6 latach walki, po 3-letnich, bezowocnych próbach pokojowego rozwiązania stosunków w świecie, ludzkość spogląda dziś nadal z trwogą w niepewne jutro. Wie ona dobrze, że bezlitosnego zegara dziejów nie zatrzyma najpiękniejsza nawet, gdy nieszczera, deklamacja o przyjaźni. Powszechnemu wyścigowi zbrojeń i nienawiści atomowej bomby — Chrystusową przeciwstawić trzeba miłość Ewangelii I to dziś jeszcze, bo jutro może być za późno.

Heroldem tej prawdy jest znowu — po raz drugi w tym, pod znakiem Marsa urodzonym, wieku Naród Polski. Wczoraj jeszcze stanowisko nasze nie znajdowało w oczach zachodu należytego zrozumienia. Dziś — stało się ono wspólną własnością nas i obrońców chrześcijańskiego sposobu życia. W Waszyngtonie, nad Sekwaną i nad Tamizą pojęto już duszę polską: tu nie chodzi tylko o linię Curzona, czy o narzucony w Lublinie reżym. Gra toczy się o Królestwo Boże w Warszawie. Idzie o jasnogórskie wały, o maryjne stanice przy Ostrej Bramie, o, królewskie pamiętającą śluby, katedrę we Lwowie.

(Dokończenie na str. 7)

DOBRA NOWINA

LEKCJA NA NIEDZIELĘ JEDENASTĄ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH
I. Kor. 15.

Bracia! Ogłaszam wam moją ewangelię, którą wam opowiedziałem, którąście też przyjęli i w której trwacie, przez którą też zbawienie dostępujecie, jeżeli ją zachowujecie taką, jaką wam opowiedziałem; bo nie napróżno uwierzyliście. A najpierw podałem wam, co też wziąłem: że Chrystus umarł za grzechy nasze podług Pisma: i że był pogrzebion i że dnia trzeciego zmartwychwstał podług Pisma: i że się ukazał Kefie, a potem jedenastu: następnie ukazał się więcej niż pięciuset braciom pospołu, z których wielu żyje dotychczas, a niektórzy zasnęli: potem ukazał się Jakóbowi; potem wszystkim Apostołom: a na ostatku po wszystkich ukazał się i mnie, jako poronieńcowi. Bom ja najmniejszy między Apostołami, niegodzien zwać się Apostołem, bom prześladował Kościół Boży. Ale z łaski Bożej jestem tym, czym jestem: a łaska Jego, której mi udzielił, nie była próżną.

Zmarnowani ludzie

„Zdolność nasza z Boga jest"

Pamiętasz z normalnych przedwojennych czasów chłopca, który zapowiadał się na zdolnego i wybitnego człowieka. Warunki jednak zakpiły z niego. Nie miał środków i opiekunów, którzyby nim pokierowali. Z ubolewaniem patrząc na niego, mówiłeś: „Szkoda zmarnowanych zdolności". Zdania tego byli wszyscy, którzy go znali.

Dziś na każdym prawie kroku spotykamy się już nie tylko ze zmarnowanymi zdolnościami, *ale ze zmarnowanymi ludźmi.* Ten nowy i nieszczęśliwy typ należy do zjawiska powszechnego.

Stworzyła go wojna, a uformowały lata powojenne.

Zmarnowany jest w swoim bycie materialnym. Nosi przy sobie legitymację t. zw. *„sinistre"*. Zdruzgotano pod nim grunt. Warunki obecne nie pozwalają na zaspokojenie wszystkich uczciwych potrzeb dzisiejszych. Cóż dopiero mówić o nadrobieniu strat wczorajszych i zapewnieniu jutra? Wczoraj była wojna; dziś jest ciężko, a jutro niepewne. Co więc może przeciętny człowiek?

*

Dzisiejszy „pogorzelec" wojenny jest człowiekiem zmarnowanym także duchowo. Nie miał czasu ani na normalne kształcenie, ani na odpowiednie wychowanie. Wartości życia religijno - moralnego zna mało, albo poprostu nie zna ich wcale. Elementarne podstawy, wyniesione z domu, podmył nurt wojennych okrucieństw i upodlenia. Bieg życia został zerwany. Jego najbliższy cel odsunięty na dalszy plan lub wogóle zdruzgotany. Dziś nie ma sposobu na przywrócenie go. *Stąd tylu ludzi zmarnowanych.*

Wobec nich stają tak zwani *„mocarze"* i trąbią na świat: „My wszystko możemy; wszystko zmienimy; damy nowe warunki życia i nowych stworzymy ludzi". Nie mogąc na prawdę stwarzać nowych typów ludzkich, usiłują *odtwarzać człowieka*, wmawiając mu, że jest „najwyższym typem zwierzęcia i bezpośrednio pochodzi od małpy.1)

Jeżeli już wydaje się nam, że człowiek, pochodzący od Boga i przez Niego stworzony, nie wiele może — to do czegóż zdolnym będzie ten odtworzony potomek małpy? Cel tej nowej propagandy jest wyraźny: przysporzyć reżymom materialistycznym ludzi, zmarnowanych duchowo.

Nie dać obałamucić się tym prądom, bronić się przeciw ich wpływom — to obowiązek pierwszy. A wykonanie go zaczyna się od systematycznej pracy duchowej, nie uznającej ludzi zmarnowanych.

* *

W bolesnym rozżaleniu na ciężkie warunki i w szczerym wyznaniu wewnętrznych rozterek, spowiada się człowiek współczesny ze swoich słabości i bezsilności. „Już nie pociągnę dłużej... Nie dam rady... Nie mogę..." Wiele innych jeszcze zaprzeczeń sypie się z przygnębionego serca.

Podobnie spowiadał się kiedyś św. Paweł: *„Sam z siebie niczym jestem"*. Wielu innych nazywało siebie „prochem".

Jest jednak jedno *„ale"*.

„Nędze nasze są bezsprzecznie rzeczywiste. Znamy nasze słabości i zależność od nich; *ale* Bóg zna je lepiej od nas, a poczucie i wyznanie ich — wielbi Boga. Dlaczego? Bo w Bogu jest doskonałość, która stanowi klucz wszystkich naszych wydarzeń. Jest nią *miłosierdzie*... miłość wobec nędzy. Gdyby nie było nędzy, nie byłoby i miłosierdzia". 2)

Między nędzą, słabościami ludzkimi, a Bogiem snuje się tajemnica Bożego Miłosierdzia. Chrystus Pan ujął jej treść w następujących słowach: *„Beze mnie nic uczynić nie możecie"*. 3) Św. Augustyn parafrazuje zdanie to tak :„To nie znaczy, że beze mnie nie wiele możecie, ale że beze mnie nie możecie niczego, co prowadzi do zbawienia". 4) Wniosek nasuwa się tylko ten, który wyprowadza Św. Paweł: *„Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia,... Zdolność nasza z Boga jest"*. Człowiek żyjący tą wiarą i ufnością, rozwiązuje prosto i gładko tajemnicę Miłosierdzia. Życie jego jest *echem* słów Pana Jezusa: „Beze mnie nic uczynić nie możecie"... ze mną zaś wszystko.

Taka wiara nie dopuści, byś stał się człowiekiem zmarnowanym. Żywa bowiem więź przez łaskę uświęcającą z Chrystusem, łączy nas z Nim w jedną całość! A w Chrystusie nic nie marnuje się.

*
**

Uniknie zmarnowania się ten, kto będzie umiał czerpać z Chrystusa zdolności dla trzech rzeczy: *przetrwania w doświadczeniach, wytrwania w wierze, osiągnięcie celu życia.*

Przetrwać może ten, kto nie pozwolił wyrwać sobie *nadziei w Boga*, w Jego sprawiedliwość i miłosierdzie. Wytrwać w wierze można tylko przy stałym pogłębianiu jej przez łaskę i wysiłek; przez życie z wiary. Kto zaś poprzestaje na martwym tylko przyznawaniu się do Chrystusa i na niedzielnym pójściu do kościoła — nie pokona zakusów, wrogich Bogu i zdradzi Go w najbliższym starciu z pokusami. Odnaleźć cel życia można wśród największego nawet pobojowiska.

Zbolała matka chodziła codziennie na gruzy Warszawy, szukając pod nimi poległych synów. Po dwu latach dopięła celu. Znalazła. Objęła ramionami ich zwłoki — i pochowała je. Odtąd obcuje z nimi jak z żywymi. Odnajdziesz cel życia, jeżeli tylko z Bożą Miłością szukać go będziesz. Odnajdziesz go pod słabościami i pod niedolą swoją duchową. Odnajdziesz wśród ruin i zdolnym będziesz go ścigać.

Chciałbym podsunąć ci modlitwę Ojca Leonce de Grandmaison: „Panie, przyjmuję to życie ofiary, choć wydaje mi się niemożliwym i ponad me siły; ponad i prawie, że przeciw mojej naturze. Przyjmuję je jednak w duchu czystej i prostej wiary wiedząc, że skoro wymagasz (ofiary), to dajesz również odpowiednie siły... odwagę i wytrwanie, wierne do końca".

Nie będę należał do zmarnowanych ludzi.

Ks. Józef ŁODZIŃSKI.

---

1) *Z ostatniego zjazdu t. zw. „Wiedzy Powszechnej" w Warszawie.*
2) *Dom Marmion: „Chrystus w swoich tajemnicach".*
3) *Św. Jan: 15, 5.*
4) *Tract. in Joan. 80, 3.*

DRODZY CZYTELNICY!

Wielu z Was znajdzie w gazecie przekazy pocztowe z prośbą o uregulowanie abonamentu. Wierzymy, że ofiarny grosz, złożony na cele dobrej, katolickiej prasy, pozwoli nam przetrwać dzisiejszą ciężką godzinę. Trudności bowiem gospodarcze, które są udziałem wszystkich gazet we Francji, nie ominęły również naszego Tygodnika.

Osobną prośbę o opłacenie prenumeraty kierujemy do naszych Przyjaciół w Belgii i Holandii. „Polska Wierna" na Was — Drodzy Czytelnicy — liczy!

Już naprzód — Bóg zapłać!

WYDAWNICTWO.

KOMUNIKATY Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Przedstawiciele Episkopatu Polskiego w Wiecznym Mieście. — Jak już donieśliśmy, dnia 11 lipca b. r. J. Em. Ks. Kard. Adam Stefan Sapieha, wyjechał z Kraju przez Monachium i Szwajcarię do Włoch. Dostojnemu Purpuratowi towarzyszy J. E. Ks. Biskup Tadeusz Zakrzewski, ordynariusz płocki.

Papież w Castel Gandolfo. — Ojciec św. wyjechał do swojej rezydencji letniej w Castel Gandolfo, gdzie zamierza spędzić również okres wakacyj. Powrót do Watykanu przewiduje się w październiku.

Komitet Organizacyjny Roku Świętego. — W Rzymie powstał Komitet Organizacyjny Roku Świętego, który ma trwać od 1-go czerwca 1949 do 1 czerwca 1950 roku. Przewodniczącym honorowym tego Komitetu został dziekan świętego Kolegium — J. Em. ks. Kardynał Marchetti Selvaggiani. Prezydentem efektywnym wybrano J. E. Ks. arcybiskupa Valerio Valeri, b. nuncjusza papieskiego w Rzymie.

Cele Roku Świętego. — Ojciec św. wskazał w liście odręcznym, adresowanym do członków Komitetu organizacyjnego Roku Świętego, na następujące cele tej manifestacji religijnej: uświęcenie dusz przez modlitwę i pokutę, pogłębienie wiary, ochrona miejsc świętych, obrona Kościoła przed atakami jego wrogów, powrót do Kościoła zbłąkanych, nawrócenie innowierców i bezbożników, wprowadzenie sprawiedliwości społecznej i szeroka akcja chrześcijańskiego miłosierdzia.

Kościół — okręt. — W Argentyńskich warsztatach okrętowych zbudowano pierwszy pływający Kościół. Jacht świątynny poświęcono Chrystusowi Królowi. Statek oddano na usługi Misji.

100 lat istnienia katedry londyńskiej. — Londyńska katedra Świętego Jerzego obchodzi w bieżącym roku stulecie istnienia. Jubileusz ten zbiega się ze setną również rocznicą przyjęcia katolików angielskich do wspólnoty brytyjskiej. Jak wiadomo, katedra Św. Jerzego została zniszczona podczas ostatniej wojny, na skutek bombardowania.

Pobożność katolików holenderskich. — Na podstawie specjalnej ankiety stwierdzono, że Katolicy holenderscy uczestniczą średnio 105 razy w ciągu roku we Mszy świętej. 31 procent wiernych tego kraju bierze udział we Mszy św. więcej, niż raz w tygodniu, a 11 procent modli się razem z kapłanem codziennie. Spośród uczestników Mszy św. — kobiety biorą w niej udział 121 razy, mężczyźni 89 razy rocznie, żonaci — 94, a ludzie stanu wolnego 122 razy rocznie.

Katolickie Związki Zawodowe w Holandii. — Robotnicy holenderscy bronią swoich praw za pośrednictwem 3 głównych syndykatów zawodowych: związku syndykatów niderlandzkich, którym kierują socjaliści (liczy on 303.000 członków); organizacji pracowników katolickich (124.000 członków) i Chrześcijańsko - narodowej ligi syndykatów (119 tysięcy członków — protestantów).

Spadek liczby pastorów anglikańskich. — Statystyka wykazuje poważny spadek liczby pastorów anglikańskich. Kiedy w roku 1911 przypadało ich 20.000 na 34 milionów Brytyjczyków, w roku 1938 na 38 milionów członków tego wyznania było tylko 17.139 duchownych.

Zmiany duszpasterskie. — Ks. Mieczysław Kiernicki, dotychczasowy kapelan ośrodka akademickiego w Uriages, został mianowany duszpasterzem Polaków w Einsisheim (Haut Rhin) na miejsce Ks. Juliana Macieja.

Ks. Jan Gocki, dotychczasowy duszpasterz polski w Wingles (Pas de Calais), został mianowany duszpasterzem ośrodka polskiego w Merlebach.

Wyjazd do Kraju. — Ks. Leon Zaremba, duszpasterz polski w Merlebach, wyjedzie z polecenia swoich władz kościelnych w sierpniu do Kraju.

Zebranie Rady Naczelnej P. Z. K. — W sobotę, dnia 31 lipca, odbyło się w Lens zebranie Rady Naczelnej Polskiego Zjednoczenia Katolickiego. Obradujący ustalili m. in. termin Walnego Zjazdu P. Z. K.

Walne zebranie IX Okręgu P. Z. K. — W niedzielę, dnia 1 sierpnia b. r. odbyło się w Miluzie walne zebranie delegatów IX okręgu Polskiego Zjednoczenia Katolickiego. W zebraniu wziął udział Ks. Rektor Kwaśny.

15-lecie Związku Polskich Chórów Kościelnych we Wschodniej Francji. — W niedzielę, dnia 1 sierpnia, odbyły się w Miluzie uroczystości jubileuszowe z okazji 15-lecia pracy Związku Polskich Chórów Kościelnych we Wschodniej Francji. Mszę św. w intencji miłośników pieśni odprawił ks. mgr. W. Dębski. Kazanie okolicznościowe wygłosił Ks. Rektor Kwaśny.

W 4-tą rocznicę Powstania Warszawskiego. — W niedzielę, dnia 1 sierpnia, odbyło się w kościele polskim w Paryżu nabożeństwo za dusze poległych żołnierzy Armii Krajowej i uczestników powstania warszawskiego. Podczas mszy św. odprawionej przez O. Chechelskiego, kazanie wygłosił ks. red. F. Kaszubowski, kapelan A. K.

Zlot K. S. M. P. — Tegoroczny zlot Związkowy Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej we Francji odbędzie się dnia 15 sierpnia w Billy Montigny.

B.D.I.C

ADRIAN CHALIŃSKI

Rewizja krytyki naszych dziejów

JEDYNIE doświadczenie wspierające się na faktach, pozwala ocenić pewne wydarzenia sprawiedliwie: ocena oderwana od życia, choćby oparta na bardzo uczonych wymogach, grzeszy zawsze brakiem perspektywy. To cośmy przeżyli podczas tej wojny, zjawiska, któreśmy zaobserwowali, każą nam zająć wobec sądów, dawniej wypowiadanych o naszych dziejach, nowe, odmienne stanowisko ■

HISTORYCY I MISTYCY

WOBEC HISTORII POLSKI

Pomijając liczne pomniejsze kierunki w naszym piśmiennictwie historycznym, dwa zasadnicze poglądy zdobyły sobie pierwszeństwo: *dla szkoły t. zw. krakowskiej*, upadek Polski i jej późniejsze klęski były wynikiem naszych własnych win i braku politycznego zmysłu; inni twierdzili, że byliśmy jedynie ofiarą wyjątkowych sytuacji, wyjątkowych, nad wyraz fatalnych, zbiegów okoliczności, na które nie było rady, czyli, że nie byliśmy winni naszej klęski. Z tego poglądu wyrósł nowy — w czasie powstania 1830 roku, a reprezentowany głównie przez Mickiewicza i Krasińskiego, później zaś przez filozofa Augusta Cieszkowskiego — zwany popularnie *„mesjanistycznym"*. Wyrażono go hasłem: „Polska jest Chrystusem narodów". Jak Zbawiciel — musiała ponieść klęskę i doznać wiekowego męczeństwa, aby zbawić politycznie Europę tak, jak Chrystus zbawił na płaszczyźnie moralno - religijnej świat.

Obserwując wydarzenia światowe od końca pierwszej wojny powszechnej aż do wybuchu ostatniej, zbrojnej rozgrywki, można było sobie chyba niejednokrotnie zdać sprawę z błędów, słabostek, ba! krzyczących o pomstę do nieba zbrodni i zaniedbań różnych narodów. Nie będziemy ich tu przypominać. Powiemy tylko, że słabość polityki zagranicznej państw zachodnich była bezwątpienia powodem powstania rządów totalitarnych w Niemczech, a następnie wszystkich klęsk, jakie spadły na świat. Nie posuniemy się chyba za daleko mówiąc, że państwa zachodnie były wręcz ślepe na pewne zjawiska i ślepota ta, niestety, przetrwała wojnę i dożyła chwili, kiedy alianci zdali sobie sprawę z nad wyrężenia równowagi w Europie. dzięki zjawieniu się na szachownicy politycznej Z. S. R. R. Dopiero wydarzenia najświeższej prawie daty otworzyły tym państwom oczy na obecny stan rzeczy: zachód zrozumiał, że, jeśli nie chce być przelicytowany w grze politycznej przez Rosję, musi utrwalić poważnie swe stanowisko nie pięknymi hasłami i notami dyplomatycznymi, ale czynem.

OD SASÓW DO MONACHIUM

W związku z tym rozumowaniem nasuwa się prawie automatycznie wspomnienie owej Polski XVIII-wiecznej, która, jak zapewniali domorośli i szkodliwi politycy owych czasów, „nierządem stała", która, będąc pozbawiona obrony i wojska, zapewniała sobie w swoisty sposób bezpieczeństwo. Czyż między ową Polską, tak krytykowaną i słusznie zresztą za obu Sasów, a polityką „apeasementu" Anglosasów, duża jest różnica? Czyż owa polska „pokojowość", wynikająca z gnuśności myślenia i braku rozeznania sytuacji, tak daleka jest od owego „klajstrowania" pokoju w Monachium, od zezwolenia na okupację Czechosłowacji przez Niemców, a następnie, już w ostatnich czasach, od włączenia w orbitę wpływów Z. S. R. R., Polski, Czechosłowacji i krajów bałkańskich?. Dziwnym zbiegiem okoliczności, nie dającym się wytłumaczyć w kilku słowach, alianci zachodni po dwustu latach popełnili te same błędy — choć w innym zestawieniu — co nasi mężowie stanu od siedmiu boleści w wieku XVIII.

Druga koncepcja odnośnie naszych dziejów t. j. mesjanistyczna, znowu w oświetleniu wydarzeń ostatnich lat, również doznała pewnego pogłębienia. Oto zaistniały identyczne, prawie — łącznie ze szlakiem bojów wojsk polskich, idących z Włoch na północ — sytuacje. Nie będziemy wchodzić w ocenę tej koncepcji naszych dziejów, opierającej się bardziej na spekulacjach metafizycznych jak na momentach politycznych. Stwierdzimy jednak *dziwną zbieżność sytuacji* z czasów porozbiorowych (Legiony Dąbrowskiego, tworzenie Legionu polskiego w Turcji po roku 1848, szukanie interwencji Anglii w czasie powstania 1831 i 1863 r.) z sytuacjami nam współczesnymi.

Warto również przeprowadzić porównanie między nowoczesnymi koncepcjami zreorganizowania Europy na zachodzie według anglosaskiej recepty *t. j. Stanów zjednoczonych Europy*, zogniskowanej w trzech grupach: zachodniej (Anglia, Francja, Holandia, Belgia, Luxemburg), południowej (Italia, Grecja, Turcja) oraz północnej (państwa skandynawskie) a bardzo poważnym zalążkiem takiej grupy *federacji narodów wschodnich*, jakim była polska w epoce Jagiellonów. Owa koncepcja jagiellońska, była przecież niczym innym, jak zogniskowaniem mniejszych, słowiańskich i niesłowiańskich narodów, walczących z dwoma groźnymi sąsiadami t. j. Brandenburgią (przekształconą później w Prusy, a w następnym etapie historycznym w Rzeszę niem. pod komendą Prus) oraz wielkim księstwem moskiewskim, również później przekształconym w Rosję. Ten ostatni rozdział naszych dziejów wymaga jednak osobnego omówienia. Chcemy tutaj jedynie stwierdzić, że sytuację w dziejach dziwnie się powtarzają, mimo zmiany stosunków, ludzi, ustrojów. Jest to o tyle zrozumiałe, że ostatecznie, mimo przesunięć etnograficznych, zasadniczy zrąb narodów oraz wytyczne jego polityki pozostają te same.

Powstanie Warszawskie

(Dokończenie ze str. 1)

ności. Odpowiedzialność spada zawsze na tych którzy w swej akcji, w swej walce przegrywają.

W ostatniej audycji, jaką nadała Rozgłośnia Powstańcza „Błyskawica" po kapitulacji Warszawy, był taki zwrot: „ŚMIERĆ WARSZAWY SPADA NA SUMIENIE ŚWIATA". I zwrot ten, jak wykazuje rzeczywistość dni, w jakich żyjemy, nie był frazesem. Widmo Warszawy niepokoi. Te same siły, które zdecydowały o jej upadku, grożą teraz światu. Naszym wrogom i naszym przyjaciołom, wszystkim burzycielom zasad wydawało się, że własną wygodę i własną przyszłość można budować na nieszczęściu innych. Wydawało się im, że gdy ciemność zapadnie nad Warszawą, to już w tej ciemności będzie można załatwić wszystkie niecne sprawy, że będzie można w tym tchórzliwym kłamstwie przetrwać .Nikt śmiercią Warszawy nie obronił jednak Londynu, Paryża, New Yorku. Słowa strachu i niepokoju, wypowiadane każdego dnia, mają przedziwny związek ze śmiercią tych, co padli w dniach sierpnia i września nad Wisłą, w opuszczonej Warszawie. To nie jest zemsta tamtych bohaterów nad światem, który ich zdradził. To tylko śmierć ich żąda zapłaty, domaga się wyroku sprawiedliwego.

Nas tamten ogień płonącej Warszawy oczyścił i umocnił. Nie mamy sobie nic do wyrzucenia. Niesiemy z sobą, jako puklerz, który nas uchronić może od pokus łatwizny życiowej, tamto wspomnienie Walczącej Warszawy. Warszawa odradza się w nas w cierpieniu, tęsknocie, wierze i miłości. Wiemy, że padła w walce. Ale padła, jak padają najodważniejsi, padła pełna dumy. Zostawiła nietylko zgliszcza, ale i świadectwo, rzucone, jak wyzwanie, wszystkim tchórzom świata, że śmierć. jeśli służy szlachetnej sprawie, może stać się ziarnem odrodzenia. STANISŁAW ZADROŻNY

Stanisław ZADROŻNY

BŁYSKAWICA

DZIEJE TAJNEJ RADIOSTACJI POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

(Ciąg dalszy) (8)

Wśród Niemców głosy były podzielone. Ranni namawiali do poddania. Opór wyraźnie topniał.

— Co robicie ze zdrowymi? — zapytał Niemiec.

— Są traktowani zgodnie z Konwencją Genewską.

„Ząbkowski" już wiedział, że jest w tym swoim pierwszym starciu powstańczym zwycięzcą. Zresztą, myślał, nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Trzeba tylko znać naturę niemiecką. W zwartej gromadzie jest butna i okrutna, w rozbiciu bezsilna, tchórzliwa i pokorna.

— Dobrze .Wierzymy panu. Proszę, oto moja broń — rzekł Niemiec, oddając jednocześnie swój rewolwer. Do rozbrajania reszty przystąpiły łączniczki, które odprowadziły Niemców do Kwatery Głównej.

„Ząbkowski" zabrał łup najmniej efektowny. Wrócił do swoich, obwieszony bagnetami i ładownicami. Zanim zaczął opowiadać, usiadł w głębokim fotelu. stawiając obok ów nieodłączny kartonik Uśmiechał się z pewną pobłażliwością, że na to, co przeżył, inni zwracają tak dużą uwagę.

Następnego dnia rano **pierwsza prasa powstańcza pisała o dzielnych łączniczkach,** które bez broni wzięły do niewoli jeńców niemieckich. **O „Ząbkowskim" nikt nie wspomniał.** Na bohatera nie wyglądał. Był stary, a sama starość jest już w sobie zapomnieniem.

■

KRÓTKOFALÓWKA Łączności na Politechnice milczała. Od „Ewy" nie było żadnej wiadomości. Wysłana od nas łączniczka nie dotarła do punktu wyjściowego „Ewy". Mijały drogocenne godziny walki, a rozgłośnia powstańcza nie została uruchomiona.

Trzeciego sierpnia „Wilk" z plutonu ochrony Wydziału wraz z kilkoma ludźmi przynieśli aparaturę, przywiezioną swego czasu z Częstochowy. Wyrwali ją spod nosa Niemcom, gdyż miejsce gdzie była schowana, było terenem walki.

Niestety, radość była krótka, bo okazało się, że „melinowanie" zaszkodziło aparaturze. Zaszkodziła wilgoć. Z największą troskliwością zakrzątnęli się wokół niej specjaliści. Ogrzewano, suszono, sprawdzano. Nic i nic. Aparatura była martwa. Łączność przysłała swego specjalistę — **inżyniera „Adlera".** Zaczął się denerwujący okres wyszukiwania przyczyn zła, remontowania pewnych części, naprawiania. Czas mijał, aparatura była tylko zwojem misternych połączeń, które w całości nic nie znaczyły.

Mijały godziny, dnie w pracy i zdenerwowaniu, jak przy łóżku człowieka, którego wszelkimi siłami chce się utrzymać przy życiu.

■

SPADŁY **pierwsze bomby.** Właśnie w okolicach PKO. Sam gmach był obrzucony bombami kilkakrotnie. Uszkodzone zostały połączenia doprowadzające prąd elektryczny. Schrony, oświetlone mdłym blaskiem świec, przypominały katakumby. Obok biur znajdowały się sale operacyjne, szpital, kaplica. Po każdym nalocie znoszono rannych. Leżeli na noszach w głównym przejściu w oczekiwaniu na opatrunki i operacje. W swym cierpieniu byli straszliwie odlegli od naszych spraw, niezrozumiali. Do dnia dzisiejszego mam w pamięci oczy młodej dziewczyny, która leżała na noszach ze straszliwie poszarpaną nogą. Patrzyła spokojnie, jakby oprócz straszliwego zmęczenia nie doznawała innych uczuć.

Pierwsze chwile uniesienia ustępowały powoli miejsca goryczy. **„Jeśli nie otrzymamy pomocy zzewnątrz, los nasz jest przesądzony"** —mówiono: Brakuje amunicji. Cała akcja nabiera wyraźnych akcentów niepokoju. To co zdobyliśmy, możemy łatwo utracić.

Nie było jeszcze w owym czasie zrzutów. Od strony Pragi, gdzie była armia sowiecka, zapanowała gwałtowna cisza.

Pewnego dnia przyszedł do tych podziemi PKO **„Olgierd"** z Delegatury Rządu.

— Jest w gmachach Sądu na Lesznie radiostacja, zdobyta na Niemcach. W każdej chwili można rozpoczynać audycje.

Tego samego dnia wyruszyłem z najbliższymi współpracownikami w tamtym kierunku. Prace nad własną aparaturą nie dały dotąd żadnego wyniku.

■

W GMACHACH Sądu przy ulicy Leszno nie zastałem „Olgierda". Na jednym z pięter znalazłem tylko karteczkę z napisem: **„Zajęte dla Polskiego Radia". Pokoje były puste.**

Na szczęście dotarłem w tych poszukiwaniach do Sztabu Łączności. Przyjął mnie sam Szef. Opowiedziałem całą sprawę i wyraziłem moje nadzieje.

— Tu nie ma żadnej aparatury, o którą panu chodzi. Zdobyliśmy kilka krótkofalówek i jedną średnio-falówkę, ale to nie dla pana.Zresztą może coś z tego się panu przyda. Niech więc pan to bierze i instaluje, gdzie chce, byle nie tutaj.

Wszędzie byliśmy postrachem. Gdy wychodziłem z PKO, koledzy z innych działów pozbywali się mnie z uczuciem ulgi.

— Dobrze, że się pan wynosi. Ta pana radiostacja tylko bomby nam na głowę sprowadzi.

■

SPRZĘT, który mi Łączność wspaniałomyślnie podarowała, był jednak coś wart. Były tam krótkofalówki, jedna średniofalówka oraz mikrofon typu pojemnościowego. Wydawało mi się, że postąpiłem krok naprzód.

Z uczuciem pewnej ulgi patrzyłem wieczorem na iskrzące się gwiazdami sierpniowe niebo. W ciemności wybuchł nagle śpiew mocny i przejmujący. **Wojsko śpiewało „Wszystkie nasze dzienne sprawy".** Było mi dobrze i bezpiecznie. Wiedziałem, że nad snem moim będą czuwać młodzi, polscy żołnierze.

Odszedłem od okna. Zacząłem pisać meldunek do Szefa Propagandy o przysłanie ludzi dla przeniesienia sprzętu.

■

SPRZĘT przyniesiony przydał się. Niektóre części były pomocne przy montażu radiostacji. W razie, gdyby nie udało się szybko uruchomić krótkofalówki, postanowiliśmy rozpoczynać na przyniesionej średniofalówce.

„Adler" był jednak jak najlepszych nadziei. Uspokajał mnie, tłumaczył: to już sprawa nie dni, lecz godzin. Wierzyłem, choć dla mnie każda godzina miała miarę, straconego czasu.

Siódmego sierpnia po południu twarz „Adlera" miała wyraz triumfujący.

Jutro może pan rozpoczynać — powiedział.

Następnego dnia, to jest **ósmego sierpnia nadaliśmy pierwszą audycję.** Oczywiście, zdawaliśmy sobie sprawę, że te pierwsze audycje mogą nie być słyszane. Dlatego były to audycje próbne. „Adler" wraz z całym zespołem coś nieustannie poprawiał, udoskonalał. Poprawy dokonane zostały w aparaturze, w amplifikatorni, w rozmieszczeniu anten.

W trzy dni później Radio Polskie w Londynie przesłało nam pozdrowienia. „Błyskawica" została usłyszana. Aparatura działała bez zarzutu.Triumf „Adlera" i techników był zupełny.

— Wszystko, co było w mojej mocy, zrobiłem. Już nie jestem potrzebny — powiedział „Adler". **(Ciąg dalszy nastąpi)**

Co inni piszą

Nie będzie wojny o Berlin

W interesującej korespondencji z Berlina donosi „Die Weltwoche" (766):

Do ostatnich dni Rosjanie wysuwali nieoficjalnie różne kompromisowe propozycje. A więc, że na wypadek wycofania się z miasta mocarstw zachodnich rozwiążą tzw. Radę Ludową (namiastkę parlamentu) i przerwą propagandę za jednością Niemiec. Następnie proponowali, że zgodzą się na pozostanie w Berlinie mocarstw zachodnich ale w charakterze gości. Urzędowy organ sowiecki „Nacht-Express" zapewniał, że nota sowiecka nie zawiera ani ślad żądania, by mocarstwa zachodnie opuściły Berlin. Następnie sugerowano, że Rosja zgodzi się na pozostawienie w Berlinie wszystkiego po staremu, jeśli otrzyma głos w kontroli Zagłębia Ruhry. Rosjanie grają na zwłokę, przewidując, że utrzymanie Berlina z powietrza w zimie będzie niemożliwe.

Co zrobią mocarstwa zachodnie? Mogą wysłać ultimatum z żądaniem zniesienia blokady w określonym terminie. Amerykanie mogą przystąpić do odbudowy kolei Helmstedt — Berlin własnymi środkami. Saperzy amerykańscy daliby szybko radę, w razie potrzeby otrzymawszy osłonę z powietrza. Czy w takim wypadku Rosjanie zaczęliby strzelać? Według pewnych informacji w Niemczech znajduje się 300 — 350 tysięcy żołnierzy rosyjskich, w tym jedna pełna dywizja pancerna. Wszędzie brak materiału. Czołgi są przestarzałe. Wojska sowieckie nie znajdują się w stanie alarmowym, lecz zachowują się tak samo, jak w ubiegłych latach, jakby nie było kryzysu. W Berlinie sowieccy żołnierze stali się płochliwi, pytając niemieckich policjantów czy wolno im opuścić sowiecką strefę miasta. Na granicy strefy sowieckiej stoją tylko miejscami sowieckie wojska. Gdzieindziej granica jest obsadzona przez policjantów niemieckich, bardzo niepewnych. Ich masowa dezercja trwa. Całkiem niedawno marsz. Sokołowski w liście do gen. Claya prosił o wydanie dezerterów. Jakieś dwa tygodnie temu pewien pułkownik rosyjski oświadczył w Biurze informacyjnym w Karlhorst, że wojny nie będzie, choćby kilku żołnierzy sowieckich zastrzelono na autostradzie Berlin — Helmstedt. Wszystko wskazuje na to, że w ostateczności Rosjanie cofną się. Jest to zgodny pogląd tych wszystkich, którzy stoją blisko Rosjan. Rosjanie nie zdecydują się na wojnę. Jeśli mocarstwa zachodnie pozostaną w Berlinie i nawet odzyskają korytarz, Rosjanie znów powrócą do propagandy za jednością Niemiec i będą czekać. Dokonuje się zmiana teatru. Zdanów opuścił Berlin, a wtajemniczeni twierdzą, że udał się na Bałkan. Silne jednostki floty i lotnictwa USA przesuwają się w kierunku Dardaneli. Blokować można nie tylko Berlin.

Najstarsze i najpoczytniejsze wychodźcze czasopismo katolicko - społeczne **„POLSKA WIERNA"** powinno się znaleźć w ręku wszystkich rodaków na obczyźnie

Polityczne...

POLSKA DZISIEJSZA W OCZACH FRANCUZA

Stojący na wysokim poziomie miesięcznik paryski „La Vie Intellectuelle" zamieścił obszerną relację z Polski dzisiejszej. Raport ten ma podwójne znaczenie, gdyż z jednej strony realnie i trzeźwo przedstawia życie religijne w Polsce współczesnej, a z drugiej jest dowodem, że Francuzi zaczynają dopatrywać się głębszego sensu w pozornie niewinnych ograniczeniach Kościoła w jego misji wychowania i nauczania w krajach, znajdujących się poza żelazną kurtyną. W miesięczniku tym czytamy m. in.:

„Kurtyna żelazna nie jest mitem, nie każdy może ją przekroczyć. Cudzoziemiec, który przybył do Polski, widzi się (lub nie widzi) oskrzydlonym przez „aniołów stróżów", którzy dyskretnie kierują jego krokami. Jawne kontakty są trudne i rzadkie. Z drugiej strony polska prasa emigracyjna miesza za wiele polityki do wiadomości, by je móc oceniać nie bez pewnej rezerwy. Agencje warszawskie nie omieszkają podkreślać każdej „gaffy" przez triumfalne dementi. Jak jest rzeczywiście? Kto szukałby w Polsce wyraźnych prześladowań — zawiódłby się. Kościoły są otwarte i przepełnione, w szkołach nauczanie religii nie jest przymusowe, ale przeważnie istnieje. Jest nawet prasa katolicka. Na cóż się więc skarżą Polacy? Jest wiele rzeczy, mogących zdezorientować przeciętnego czytelnika. I jest druga strona medalu, którą nie każdy obcy może zauważyć.

Kościół katolicki znalazł się w niebezpieczeństwie, jak nigdy w dziejach, jeszcze bardziej, niż pod okupacją niemiecką. Bo Niemcy zabijali ciało, gdy reżim obecny godzi w duszę. Nie opieram się na danych anonimowych, udzielonych przez agencje, lecz na danych bezpośrednich, uzyskanych od ludzi, ważących każde słowo.

Warszawski reżim komunistyczny ze wschodnią giętkością przystosował się do warunków, z giętkością, o której ludzie Zachodu mogą mieć tylko słabe wyobrażenie. Wypowiedzenie Kościołowi w Polsce wojny otwartej, jak w Jugosławii, byłoby za ryzykowne. Rząd warszawski nie może liczyć na żaden rozłam religijny w narodzie, jak Tito, który diabelskim chwytem wykorzystał wiekowy antagonizm między katolickimi Chorwatami i prawosławnymi Serbami. Polska tworzy blok bez szczelin. Trzeba więc było innego planu strategicznego.

Najpierw zastosowano środki znieczulające i usypiające czujność. Żadnych prześladowań, ani konfiskat majątku. Zerwanie konkordatu było błędem, którego rząd gorzko żałuje. Jest aksamitna ręka, są dobre chęci. To Kościół jest nieprzyjazny wobec postępu, demokracji i tolerancji, jest zachłanny. „Jesteśmy przeciw klerykalizmowi, ale nie przeciw Kościołowi. Musi tylko ustać dyktatura księży... Gdyby to nasi katolicy byli, jak francuscy...". Na pochlebstwa nabierają się głównie intelektualiści. Młodzież nie straciła poczucia rzeczywistości i umie posługiwać się własnymi oczyma.

Jak tajna policja sowiecka wyprzedza o sto łokci hitlerowską, tak metody dechrystianizacji, zastosowane w Polsce przez komunistów, są nieskończenie bardziej wyrafinowane od nazistowskich. Głównym błędem Hitlera był gorączkowy pośpiech. Rosjanie mają dużo czasu i wierzą, że czas pracuje dla nich. Korzystają z doświadczeń własnych i obcych. Rząd warszawski zasadniczo nie chce robić z ludzi męczenników, woli robić zbrodniarzy. Nie usuwa się Kościoła gwałtem, lecz próbuje się stopniowo usuwać go poza nawias życia narodowego i zrobić z niego pariasa. Po co zabijać krwawo nieprzyjaciela, jeśli można sprawić, by się udusił? Brak powietrza działa powoli, jak najlepsza trucizna. Więc Kościoła nie torturuje się, pozbawia się go powietrza.

Przepełnione kościoły (z przewagą mężczyzn) robią wrażenie wspaniałego rozkwitu życia katolickiego, ale, niestety, życie to zatrzymuje się na progach kościołów. Nie ma Akcji Katolickiej, nie ma stowarzyszeń młodzieży, prasa jest rachityczna i duszona przez cenzurę. Nad każdym krokiem dominuje cień wszechpotężnego państwa. Kto wykracza z szeregu zostaje karany — nie jako katolik, lecz jako „przestępca polityczny". Odpisuje się klasy wydziedziczone i ludzi dorosłych. Są za twardzi, zbyt „najeżeni przesądami". Niech wymrą powoli, ukołysani złudzeniami. Natomiast jest młodzież, ją trzeba zdobyć za wszelką cenę.

Dalej artykuł obszernie opowiada o protegowaniu przez władze sekciarstwa, operującego zupami i paczkami. Zdarzają się ludzie, „chrzczący się" kilkanaście razy w zamian za paczki. Poczem powiada:

Gdyby nauczyciel stosował programy szkolne dosłownie — rzecz, na szczęście, rzadka — „likwidacja przesądów" posuwałaby się szybko naprzód: Wszystkie podręczniki przedwojenne usunięto, fabrykuje się nowe. Nauczyciel przedwojenny musi zrewidować wszystko, czego się nauczył, i przystosować do nowych haseł.

TYDZIEŃ w jednym wierszu

18.VII * *W Pradze aresztowano 79 osób pod zarzutem „działalności terorystycznej" i szpiegostwa na rzecz USA. Wszyscy „przyznali" się do winy.*

* *Polska wysłała zagranicę w ciągu ostatniego roku 71 milionów jajek, z tego 43 mil. do Anglii.*

* *Na skutek opowiedzenia się Zgromadzenia Narodowego za zmniejszeniem budżetu wojskowego, rząd p. Schumana podał się do dymisji.*

* ***Australia przyjmie** 200 tys. uchodźców politycznych ze wschodniej Europy.*

* *W USA aresztowano 6 przywódców amerykańskiej partii komunistycznej.*

* *W Belgradzie Tito otworzył ogólnojugosłowiański Kongres partii komunistycznej.*

* *Emma Goering została skazana na 1 rok więzienia i konfiskatę jednej trzeciej majątku.*

* *Socjaliści włoscy Nenniego odmówili wzięcia udziału w zebraniu łącznie z komunistami.*

* *We Wrocławiu otwarto wystawę Ziem Odzyskanych. Z obcych państw tylko Rosja ma swój pawilon.*

* *W Filadelfii odbył się Kongres trzeciej partii USA, którą kieruje Henry Wallace. Jego osobisty przyjaciel Glen Tylor powiedział, że trzecia partia liczy na głosy komunistów w wyborach prezydenckich.*

* *Władze brytyjskie rozwiązały partię komunistyczną na Malajach.*

* *Sowiety przeprowadziły reformę monetarną w swojej strefie okupacyjnej Niemiec.. 1 nowa marka równa się 1-ej starej.*

* *Na Węgrzech odkryto nowy „spisek" przeciwko „ludowej demokracji". Aresztowano 68 osób.*

* *W Paryżu odbyło się zebranie przedstawicieli 16 państw, biorących udział w planie Marshalla.*

* *Rząd Libanu podał się do dymisji.*

* *Po manifestacyjnym święcie lotniczym w Moskwie została otwarta wielka wystawa lotnicza w Nowym Yorku.*

* *Po dłuższych naradach został ustalony skład rządu francuskiego, pod przewodnictwem radykała A. Marie. Biorą w nim udział przedstawiciele wszystkich grup parlamentarnych, poza komunistami.*

* *W Tel-Avivie odbyła się 1-sza wojskowa parada żydowska.*

* *Bułgaria i Rumunia wycofały się z Olimpiady.*

* *Mocarstwa Zachodnie uzgodniły treść demarche, jakie skierują do Rosji.*

* *W Ludwigshafen nastąpił w zakładach I.G. Farbenindustrie wielki wybuch. Ponad 130 osób zginęło, ponad 2.300 jest rannych.*

* *W Bolonii (we Włoszech) aresztowano ponad 120 przywódców komunistycznych.*

* *W Belgradzie rozpoczęła się Konferencja Dunajska. Delegacji sowieckiej przewodniczy Wyszyński.*

Iskierki...

Przeciw religii wystąpiła moskiewska „Prawda" po raz pierwszy od wojny. Dziennik, powołując się na Lenina i Stalina, widzi w każdej religii antytezę nauki i hamulec na postęp. Dziennik żali się, że często nie docenia się znaczenia walki z religią. Wolność wyznań, głoszona przez konstytucję, nie znaczy, że partia i instytucje państwowe muszą być wobec religii neutralne. — W podobnym duchu pisze „Komsomolec", stwierdzając, że sporo młodzieży tkwi jeszcze w przesądach religijnych, zapominając, że religia i komunizm są przeciwieństwami nie do pogodzenia. Prawdziwy komunista musi być prawdziwym ateistą.

*

Wojska sowieckie w Polsce wzmocniono od wiosny o 120 — 150 tysięcy. Największa koncentracja, licząca około 150.000 znajduje się na Pomorzu, druga (100.000) na środkowym Śląsku, trzecia mniejsza w Wielkopolsce. W Polsce środkowej rosyjskich żołnierzy można spotkać tylko przy nadzorze komunikacji. Transporty wojskowe, idące na zachód, przechodzą przez Polskę tylko nocą. Na wschód od Wisły przypuszczalnie są również koncentracje wojsk. W rejonach białostockim i lubelskim policja sowiecka jest wszechwładna, nie dopuszczając tam cudzoziemców; ludność miejscowa, by dostać się od wsi do wsi, musi mieć sowieckie przepustki. Od roku 1946 powstały duże składy wojskowe na linii Białystok — Supraśl — Lublin — Rzeszów. Obecnie składy te są wypełnione, a dalsze transporty m. in. z czołgami i częściami samolotów, kieruje się do puszczy Niepołomickiej na wschód od Krakowa.

*

Tito nie jest w żadnym wypadku zachodnim demokratą. Pod pewnymi względami przypomina Goeringa. Jest typem rewolucjonisty, który walczy z istniejącym porządkiem, ponieważ porządek ten nie daje pola dla jego ambicji. Jeśli zwycięży, staje się bezwzględnym satrapą. — Tito jako dowódca band odznaczał się wielką wytrzymałością fizyczną i zdumiewającą odpornością na głód i pragnienie. Obecnie przy wzroście 172 cm. waży 85 kg i na bankietach pochłania olbrzymie ilości jedzenia i mocnych wódek.

*

Siedmiu z ośmiu synów Martin Bormana, „szarej eminencji" reżymu hitlerowskiego i wielkiego wroga Kościoła, przeszło na katolicyzm.

*

W Rumunii usunięto patriarchę prawosławnego i arcybiskupów Bukowiny i Mołdawii. Nowym patriarchą został młody komunistyczny pop wiejski. Justynian. W swym pierwszym wystąpieniu zaatakował Watykan o jego politykę w Rumunii i zapowiedział, że zmusi siedmiogrodzkich katolików do przejścia na prawosławie. — Z armii rumuńskiej zwolniono w ciągu kilku tygodni ponad 10.000 oficerów. Większość internowano w Kiszyniewie. Repatriacja jeńców rumuńskich i węgierskich z Rosji została „ze względów technicznych" zawieszona.

*

Podczas wojny 75 tysięcy statków handlowych, należących do państw alianckich, przepłynęło Atlantyk. Płynęły one w konwojach, składających się często ze stu statków. Łącznie statki te przebyły — 920 milionów km. Niemcom udało się zatopić ogółem 574 statków na trasie atlantyckiej.

*

Urzędnicy czeskiej ambasady w Paryżu — Wacław Benesz, kuzyn, b. prezydenta, Karel Hanusz, sekretarz ambasady oraz Jan Zlatnik, radca prasowy ustąpili ze swoich stanowisk, prosząc równocześnie władze francuskie o udzielenie im azylu. Jak wiadomo, poprzednio ustąpił poseł czeski w Paryżu — Jindrich Novak. Dotychczas ustąpiło ze swoich stanowisk w poselstwach i ambasadach czeskich na całym świecie — 36 osób.

Polityczne...

MISJA GEN. WEDEMEYERA

Gen. Wedemeyer przybył do Ankary po inspekcyjnej podróży po Europie. Po ogłoszeniu swego raportu, o Chinach został szefem działu planowania armii USA. Z końcem lipca wrócił do Waszyngtonu, by opracować dla Departamentu Wojny plan obrony Europy i Bliskiego Wschodu. Przede wszystkim ma gen. Wedemeyer odpowiedzieć na pytanie, czy Ameryka ma dla swych 200.000 żołnierzy, znajdujących się w Europie, budować stałe linie obronne i utrzymać je w razie uderzenia rosyjskiego.

* *Poseł do Izby Gmin — Stokes, domagał się debaty na temat zgody Anglii na teherańsko-jałtański rozbiór Polski.*

* *W Finlandii nowy premier Fageroln utworzył rząd, w którym nie ma ani jednego komunisty.*

* *W przedzień odczytania przez ambasadorów mocarstw zachodnich wspólnej noty do Rosji, w Moskwie ogłoszono, że „Mołotow jest nieobecny", a Wyszyński wyjechał. Ambasadorów przyjmie Zorin, „odpowiedź sowiecka będzie spóźniona".*

* *Tildy, prezydent Węgier, zrezygnował ze stanowiska z powodu aresztowania jego zięcia Csernovi'ego oskarżonego o „zdradę stanu i szpiegostwo".*

31.VII

Społeczno - - Kulturalne...

TEGOROCZNE LATO

Lipiec w Wielkiej Brytanii był najzimniejszy od 41 lat. We Francji dzień 11 lipca był najzimniejszym dniem lipcowym od r. 1919. We Włoszech pod Wenecją spadł śnieg. W Niemczech temperatura jest o 6 do 7 stopni niższa od przeciętnej, a opady o 40 proc. wyższe od przeciętnych. Na Zugspitze leży śnieg grubości 4,5 metra. W przełęczach alpejskich zaspy śnieżne wysokości do 90 cm. Hamburska stacja meteorologiczna przewiduje upalną pogodę dopiero na sierpień — wrzesień.

B.D.I.C

Florian Bałta REPORTAŻE „POLSKI WIERNEJ" **Fot.: K. Romanowicz**

POLACY w St. MARGUERITE *)

SAINTE MARGUERITE

POTRZEBĘ komitetu koordynacyjnego*) w tej kolonii narzuciło samo życie.

Istniało tu już bowiem szereg zasłużonych organizacji katolickich, jak: **Opieka Rodzicielska** (Mężowie); **Katolickie Stow. Kobiet; Katolickie Stow. Młodzieży Męskiej i Żeńskiej** (chłopcy jak świece o wojskowym zacięciu; dziewczęta chyba najładniejsze w tym zakątku Francji); wymieńmy jeszcze **Chór kościelny św. Jana** i formujące się **Rycerstwo Jezusowe.**

Powołanie do życia Komitetu Katolickiego nastąpiło w r. 1947.

W ramach tej lokalnej centrali pracuje również **Patronaż** Dzieci Polskich, pod kierunkiem **p. Heleny Gumulickiej,** dawnej uczestniczki kursów diecezjalnych w Częstochowie. Specjalnością p. Gumulickiej jest teatr, gawędy z dziedziny historii ojczystej ,tudzież krajoznawstwo.

Ten najmłodszy Komitet może się już poszczycić takim osiągnięciem, jak zorganizowaną pomocą duszpasterską. Patronuje tej pracy **druhna Kalecianka,** prezeska KSMP Ż. Komitet wyszkolił również dyrygentkę chóru w Ste-Marguerite i Blanzy, **druhnę Helenę Śpiewakównę.** Te dzielne druhny spełniają swe apostolstwo po mozolnej krawieczczyźnie, nie zważając na zmęczenie, na przeciwności. Brawo dziewczęta! Jesteśmy z całym sercem dla Waszej służby społecznej.

Poinformujmy naszych Czytelników, że w ramach omawianego Komitetu (dn 28. XII. 1947) odbył się jeden z najpiękniejszych obchodów gwiazdkowych. Niezapomniany wieczór wigilijny!

Komitetem kieruje — znany na całą okolicę górniczą — **p. Śpiewak.** Ta joj! Lwowiak. Kiedy myślę o tej jego pracy organizacyjnej i o tych jego ciężkich warunkach mieszkaniowych w barakach z liczną rodziną — ogarnia mnie nie tylko już podziw dla tego twardego człowieka, ale pewnego rodzaju smutek... uchodźczy. Ile bowiem dobrego mógłby zdziałać ten tęgi polski górnik na terenie organizacyjnym, gdyby tak odjąć mu połowę trosk z jego ramion i podnieść jego standart życiowy! Kiedyż nas będzie na to stać?! I czy my w Kraju będziemy mieli odpowiedni autorytet, ażeby tego dopilnować i los podobnych ludzi, ludzi ideowych, uczynić znośniejszym?

Panu Śpiewakowi dopomaga w tej zbożnej pracy sprężysty zarząd chętnych ławników.

Na zakończenie naszego odcinka kronikarskiego o katolickich organizacjach w zasięgu miejsko-górniczym Montceau-les-Mines wspomnijmy jeszcze o imponujących imprezach, zorganizowanych przez Komitet Katolicki w Le Bois-du-Verne, na zakończenie roku 1947, oraz o koncercie kolend polskich w kościele Montceau-les-Mines, urządzonym przez połączone chóry kościelne w Le Bois-du-Verne i La Saule.

Ma ci centralna Francja znakomitego i oddanego całą duszą pieśni polskiej muzyka, w osobie **p. Władysława Kaima, prezesa okręgowego P. Z. K.** Dochód z tego koncertu kolend przeznaczono na zakup fisharmonium dla zespołu śpiewaczego. Kto rozumie, jaką rolę w utrzymaniu polskości spełnia pieśń, ten oceni też należycie wagę wysiłku p. Kaima i uporu, z jakim walczy o zdobycie koniecznego instrumentu. Nie śmiem nawet wspominać na tym miejscu o jakiejkolwiek pomocy naszego społeczeństwa w tym dziele.

Zwróciliśmy uwagę naszych Czytelników na skupisko polskich górników w centralnej Francji. Omawialiśmy, jak dotąd, działalność poszczególnych okręgów P.Z.K. Pobieżnie zresztą. Nie wiem, czy danym nam będzie ogarnąć cały ten gmach organizacyjny. Zależeć to będzie od ustosunkowania się tej największej polskiej organizacji we Francji do katolickiego tygodnika „Polski Wiernej". Bo jeśli losy tego czasopisma, szczerze polskiego i katolickiego, nie zostaną postawione organizacyjnie i wsparte całą dyspozycją kierowniczą P.Z.K. — trybuna katolicka nie spełni tego zadania, jakie spełnić powinna. A w każdym razie nie w tym zakresie i nie z taką powagą, jakiej domaga się obecna chwila. Jeśli by katolicka organizacja takiemu wysiłkowi organizacyjnemu nie podołała, jakim jest **utrzymanie** katolickiego tygodnika na godnym poziomie — jakoż podoła daleko trudniejszym wysiłkom, które przypaść jej muszą z tytułu moralnego kredytu, jakim się cieszy i tej roli narodowej, jaką ją Kraj obarcza?

Słyszy się często uszczypliwe uwagi ze strony obozów konkurencyjnych, czy wręcz wrogich ruchowi katolickiemu, że „katolicy są bez głowy"; że organizacja P.Z.K. „jest ruchem bezwładnym'; że osiągnęła najwyższy kres swojego rozwoju i dalej się już nie rozwinie; bo taka już jest cecha wszystkich polskich organizacji katolickich, że potrafią się skupić, wybrać władze, a dalej to już... „niech Pan Bóg pomaga". Siła i młodość każdej organizacji leży w stawianiu i osiąganiu wytkniętych celów. Jeśli P.Z.K. walczy o chrześcijański porządek rzeczy w świecie, jak może nie doceniać siły oręża, jaką jest prasa katolicka? Zwłaszcza, jeśli przeciwny obóz znakomicie tym orężem szermuje! Przysiadanie się na gościnny wóz tego, czy innego organu prasowego, jest rozwiązaniem minimalnym. Dobre i to. Ale najlepiej jest mieć własny wóz. Siła katolicka drzemie! Lekkomyślnie drzemie! A siłę nam trzeba mieć! Siłę wokoło prawdy Bożej. Szczycimy się Prawdą Ewangelii. Wyznawamy niezłomnie zasady Chrystusowe. W tej walce brutalnej, materialistycznej siły z Chrystusowymi zasadami społecznego współżycia, stoimy nieugięcie po stronie zasad. Ale czy organizujemy siłę katolicką dla wyznawanych zasad?. Królestwo Boże gwałt cierpi! Wołamy o szarych żołnierzy Chrystusowych! O katolicką funkcję siły! **Bowiem taki już jest świat, że, mimo wszelkich pięknych i podniosłych deklaracji, ze słabym nikt się nie liczy. Z zasadami bez siły również.**

Od Polskiego Zjednoczenia zależeć będzie, czy głos „Polski Wiernej" będzie głosem dość silnym, aby zostać usłyszanym w świecie.

„Z wiary waszej wola wasza, z woli waszej czyn wasz będzie". (Z. Krasiński).

Florian BAŁTA.

*) **Dokończenie reportażu z okręgu Montceau les Mines**

Tadeusz OKSZA

Pielgrzymka jedności

Rano deszcz bębnił o szyby. Poprzedniego dnia wydawało się, że przestanie nas męczyć ten lipcowy październik. Gdzie tam! Zimna plucha powiększa jeszcze przykrość wstawania o szóstej — w niedzielę. Bruksela płacze.

Mała zmoknięta grupka na Gare du Nord. Przecież ci z Limburgii musieli wstać o czwartej! Niepokój narasta: a jeżeli się nie uda ..

Na szczęście, już w Tournai przestaje padać, a w Peruwelz mamy prawie normalną, belgijską pogodę. Wygląda to jednak — jak wiadomo — dosyć ponuro.

Przechodzimy ulice miasteczka, które ma taką minę, jakby zapomniało o pięciu wiekach swojej historii. Sklepy otwarte. Ktoś się zgubił. Przypomina się niedokończona wczoraj praca i zaproszenie na imieniny odrzucone, żeby się nie spóźnić na pociąg dzisiaj rano. Drobne kłopoty zaprzątają głowę. Mijamy rynek. Jeszcze jeden zakręt...

Droga — prosta, dwukilometrowa, wysadzana drzewami aleja — wznosi się wzwyż. Najpierw łagodnie, powoli, a potem gwałtownym, żarliwym podrzutem — do stopni majestatycznej Bazyliki, zamykającej ją w oddali, wysoko, jak koniec świata, błogosławiącej światu i nam wszystkim, którzy, nagle pokorni, ku niej zdążamy.

I już wiem: nie może się nie udać. To nie jest kwestia ani deszczu, ani organizacji. Deszcz? — Cóż deszcz wobec odwiecznej pogody, która tu panuje? — A opiekę nad nami roztacza organizacja znacznie wyższa nad wszystkie ziemskie sprawy.

*
**

O. K. Kubsz, Rektor Polskiej M. Katolickiej w Brukseli, którego spotykamy na wyniosłych stopniach świątyni, jest już także spokojny. Bazylika jaśnieje światłem. Cudowny posąg nad wielkim ołtarzem, widziany z dołu, wychodzi jakby nazewnątrz w rozjarzonej aureoli. Trzydzieści jeden dzwonów śpiewa właśnie, jak co godzinę, melodię „Ave Maria" z Lourdes.

— Przyjechał dotychczas pociąg z Charleroi — 500 ludzi — z Mons — 320, z Centre — 120, mniejsze grupy z Liege, Gandawy, no i wy, oraz sporo Polaków z Francji, chociaż mieli tu własną wielką pielgrzymkę dwa dni temu, i jeszcze ci z pobliskich okolic, spod Tournai, którzy tu mieszkają rozproszeni... Będzie już dobrze ponad tysiąc ludzi. Czekamy jeszcze tylko na Limburgię. — O, chyba to właśnie oni!

Widok jest imponujący. Od Peruwelz posuwa się zwarta, potężna kolumna. Wyrastają z niej chorągwie i sztandary, jaśnieją biało-czerwone szarfy na piersiach pocztów.

— Cała Belgia tu się zebrała ,cała Belgia... mruczy mi do ucha confrere z „Orła Białego", pozbywając się nagle redakcyjnego sceptycyzmu. — Tak, jest tu naprawdę cała polska Belgia wszystkie okręgi, wszystkie kolonie. **Wielki kongres serc — i największa zarazem, jaka kiedykolwiek miała miejsce, manifestacja polska w tym kraju.**

Ojciec Franciszkanin który prowadzi jedną z grup limburskich, jest jedną z postaci najbardziej znanych Polonii belgijskiej. Udaje mi się docisnąć do niego.

— Ilu nas przyjechało? Zaraz: Zwartberg... Waterschei — 280, Eisden — 80, Heusten.... Hotalen .... Beringen — 150, Winterslag — 125, i jeszcze... no, razem z tymi, którzy zgłosili się dopiero dzisiaj, będzie napewno osiemset... tak.

Chrapliwe dźwięki flamandzkich nazw miejscowości brzmią dziwnie obco, dziwnie twardo. Tylko to jedno zwraca uwagę, tylko to jedno pozwala się domyślać, że **Ojciec Justynian Vannut,** który od dwudziestu lat opiekuje się pol-

(Dokończenie na str. 7)

Władysław Jan Grabski

W cieniu kolegiaty

(Ciąg dalszy) (15)

Gdy Paweł uspokajał się, jednocześnie w sercu Sadoka wzrastał niepokój. Dawniej ciążyła mu właściwie samotność, trapiła oschłość mistyczna i smutek mroku. Dziś lęk począł gnębić. Lęk przed nieznanym, niespodziewanym, jaki odczuwa piechur, gdy z gościńca zboczy o zmierzchu w leśny gąszcz. Bał się siebie, a może nawet siebie samego.

W sobie czuł wątpliwości. Choroba rozluźniała napięcie modlitw i ascezy, a wątpliwości wypływały ze zwolnionego nurtu na wierzch, jak trupy wzdęte topielców — by straszyć...

Czy aby dobrze uczyniłeś? Czy musiałeś tak postąpić? Bo może... może warto było zwierzyć się komu, polecić się czyjejś rozwadze, radzić... Gdybyś został w seminarium...

Nie! Modlił się przecież gorąco, żarliwie, o natchnienie własne, o decyzję własną prosząc, i — zdecydował się — zbiegł w samotność. Bóg tak chciał!

... Skąd wiesz, że to na pewno Bóg! A może tylko ty chciałeś, ty uciekłeś? Może... Nie! To niemożliwe! Bóg nie mógłby zwieść proszącego!

A Paweł? Czy musiałeś podjąć to spotkanie, czy tylko chciałeś? Bo jeśli tylko chciałeś, tylko ty chciałeś — klęska! Klęska — myślenie, klęska — zwątpienie. Nie! uporem zamknąć się przed wątpliwością, uciec, jak uciekł przed światem, matką i ludźmi, uciec przed sobą samym...

Gdzie? nie rozglądaj się lepiej, Sadoku... To szatan męczy cię wątpliwościami, mszcząc się za to, że Pawła ratujesz.

Gdy przeszła gorączka, chcąc ominąć siebie w niepokoju, zwrócił się zapalczywie do książek. Od świtu do późnej nocy — czytał, zbywał pytania towarzysza i czytał, a gdy nie mógł zasnąć — odmawiał różaniec, byle ominąć siebie, nie oczekiwać nieznanego. Przed tygodniem umartwiał się i pościł — oczekując, a teraz — już go to czekanie trwożyło. Począł się analizować, czy nie dostrzeże jakichś zmian. Jedyną zmianą była bojaźń. We wnętrzu pozostał niezmiennie sobą.

Czytając świętego Augustyna, nie uwalniał się od siebie. Wciąż porównywał go ze sobą. W porównaniu na własną korzyść znajdował ukojenie, szukał pewności, bronił się przed lękiem. Lęk zaczajał się, by po chwili uderzyć nową wątpliwością: że przecież porównania takie to poddawanie się pokusom pochlebstwa. Pokusa była słodka, rodziła się niepostrzeżenie i utrwalała swoją rację bytu — usprawiedliwieniem całego życia...

Augustyn miał świętą matkę, a Sadok? Monika całe życie poświęciła zbawieniu duszy swego syna, a matka Sadoka całą młodość syna poświęciła sobie, odciągając go gwałtem od spraw bożych. Augustyn cudzołożył, kochanki zmieniał, kradł nawet, i tak długo zatwardziale bronił się od Chrystusa, a Sadok jako dziecko już wybrał sobie ideał kapłana chrześcijańskiego, choć dom mu w tym nie pomagał. O, nie! Gdy doktór, badając go, orzekł, iż życie cnotliwe nie sprzyja normalnemu rozwojowi mężczyzny, matka zwiększyła mu pensję na drobne wydatki, zachęcała do zabaw, a gdy to nie skutkowało — zgodziła urodziwą pokojówkę, która przyznała się kiedyś paniczowi, że pani nie gniewałaby się, gdyby... Sadok uciekł z domu, by duszę ratować. Augustyn matkę swą porzucił, by wolnym być i nie skrępowanym w grzechu. A w Piśmie Świętym powiedziano, że lepiej odciąć rękę, niż dopuścić, by przez zgorszenie zatraciła duszę na wieki... Nieszczęsne porównania. Gdyż powiedziano w Piśmie Świętym i to, że kto odnalazł duszę swą — straci ją...

Sadok nie rozumiał, dlaczego święty Augustyn tak wielką wagę przywiązywał do zmysłowych rozkoszy i tak trudno było mu się ich wyrzec. Sam nie wyrzekał się ich, nigdy bowiem nie zgrzeszył przeciwko czystości.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wilhelm Marceli KWATERNIAK

MATKOM JUTRA!

CZARNA MATKA

OPOWIADANIE

SYMPATYCZNY Waziri Banana lubił polowanie. Polował, by żyć. Polowanie — najstarszy zawód człowieka — z rozwojem cywilizacji stało się monopolem posiadacza celnego sztucera i solidnego konta bankowego. Tak jest w Europie — tak nie jest w Afryce. W Afryce — polowanie to rzemiosło dochodowe lub deficytowe, przy czym deficyt... to pospolity głód; ze zrozumiałych więc względów Afrykanin poluje wytrwale.

Ojczyzna Waziriego, lesisty kraj Banana — nazwa nie ma nic wspólnego z bananem, który w narzeczach tubylczych określany jest różnie, nigdy banan — rozprzestrzenia się od jeziora Tchad do północnych dopływów brunatnego Conga. Leży w tropikalnym sercu Afryki. W kraju Banana rodzą się wspaniali czarni żołnierze — Bartkowie Zwycięzcy belgijskich, angielskich i francuskich wojsk kolorowych, ci, którzy bili, jak chcieli, wyborowe brygady „Czarnych Koszul" Mussoliniego w Abisynii i Somalii.

Oprócz żołnierzy *w kraju Banana żyją „najlepsze matki na świecie"*, jak głosi lokalna klechda. O matkach chętnie opowiada Waziri; mówiąc o matkach, zapewne kreślił sylwetkę swej matki, tym bardziej że „nadmiłością" Murzyna jest MAMMI.

Waziri — jak każdy łowca — jest trochę poetą, muzykiem i łgarzem. Łże z tym miłym przydźwiękiem, który penetruje do najgłębszych wiązań człowieka, budząc wybłysk sentymentu, wyciskając i z cynicznych oczu serdeczne łzy.

Waziri posiada tajemniczy dar jednania przyjaciół i wywoływania nastroju; czyni to tym sprawniej, gdy wypije kalabasz wina palmowego i koncertuje na miniaturowej ukulele własnej produkcji. Banańska ukulele wypleciona jest z traw; struny też są z traw. Gitara ta wydaje dźwięk dławiony, melodyjny, przypominający hawajską gitarę i irlandzki flet. Bezstronnie należy stwierdzić, że łatwiej być Chopinem na pianinie, niż Paganinim na tej trawiastej ukulele.

Waziri gra, „nagrywa się", wsłuchany w matowy ton, jak każdy artysta — lub artysta pozujący na artystę — chce konstelacją tonów wyrazić swą radość i ból. Waziriemu nie obcą jest radość i smutek, te wyznaczniki życia człowieka, niezależne są od koloru skóry.

Ściszonych, minorowych tonów słucha Afryka przestrzenna i prymitywna, piękna i nieznana. Tony płyną między pniami sterczących palm, nikną na upłazach wzgórz. Miedziany blask księżyca kładzie się na trawach, rozjaśnia łachy piasków. Na firmamencie rozparł się Krzyż Południa, w dżungli brzmi skandowany nokturn puhacza, jego miłosne staccato lub jego nocna „Marsylianka".

Waziri usłyszał puhacza, przerwał koncert. Waziri jest przesądny, wierzy — gdy puhacz, ten „ptak śmierci" śpiewa, człowiek nie powinien grać. Zresztą, gdy przebrzmi samotny nokturn śmierci — rozlegnie się wibrująca pieśń życia... takie prawo wiąże życie, uplasowane na wirującej w bezkresie kosmicznym kuli ziemskiej. Puhacza nie słucha pająk, większy od śródziemnomorskiej tarantuli, czatujący na sieci, rozpiętej w plątawisku gałęzi hibiskusa. Jest spokojny. Sieć pajęcza, naświetlona żarem ogniska, srebrzy się, drga, w jej centrum pająk — myśliwy, lśni, jak krwawnik w diademie.

Patrząc na pająka, Waziri uśmiechnął się; wie, że pająk tępi moskity, więc jest pożytecznym. Podświadomie czuje Waziri wdzięczność dla pająka — długonożnego filantropa natury. Waziri nie wie, że moskit zabija co trzecie czarne dziecko Afryki, że na malarię mrze trzecia część ludzkości; nie wie, że malarię roznosi, malarią zakaża samiczka moskita; gentleman samiec gardzi morderstwem. Te sprawy nie interesują Waziriego. Nie!

Pokrzepiony winem palmowym, *opowiada Waziri o dobrej matce Kore.* „Różniła się od innych kobiet. Skóra jej twarzy była czarna, jak sadza". U Murzyna czarny, aksamitnej czerni naskórek, czarna cera — to wyraz elegancji. „Pracowała za wiele kobiet". Wartość kobiety mierzy Murzyn wydajnością w pracy. „Była cicha, spokojna". I te zalety cenią Murzyni. Wracając z lasu, Kore przynosiła dziecku owoce; w okresie głodu, w przeciwieństwie do wielu matek, zjadających pożywienie dzieci — a czasami i dzieci — Kore karmiła synka, jedyną swą miłość. Pracując w polu, w lesie Kore myślała o dziecku, żyła dla dziecka i dzięki dziecku. W sercu czarnej matki panował niepodzielnie rozkrzyczany, dwuletni tyran *Dogo, takie miał imię syn Kore.*

Kore śpiewała synowi kołysanki; gdy był chory i Kore cierpiała — ale to już przywilej wszystkich matek pod każdą szerokością geograficzną. Kore pochodziła z krainy Morua, więc gdy śpiewała synowi kołysanki Morua, słuchali jej i dorośli Banańczycy — bowiem melodie Morua należą do najpiękniejszych w Afryce, ustępują miejsca jedynie zmysłowej pieśni Muczi z nad rzeki Benue. W kołysankach Moruańczyków wyraża się naturalny wdzięk krajowca: rytm, takt jest zręcznie związany z melodyką, trudną do naśladowania.

Melodie Moruańczyków szczęśliwie oparły się infiltracji berlińskich „przebojów" w okresie, gdy ziemie Morua wchodziły w skład niemieckiego Kamerunu. I w kraju Morua pozostało po Niemcach najtypowsze wspomnienie — takie, jakie zwykł Niemiec po sobie zostawiać. Jeszcze w 1942 roku jeden z kacyków północnych rejonów Morua przechowywał *cesarską chorągiew niemiecką*, którą mu wręczył pruski gubernator *Kamerunu : 1910 roku*. Kacyk trzymał chorągiew, twierdząc.... że Niemcy wrócą. Gdy dowiedział się o klęskach niemieckich w 1945 roku, dobrowolnie oddał cesarską flagę Anglikom. *Ostatni akt kapitulacji cesarskich Niemiec dokonał się w tropikach*, w roku gdy hitlerowski Berlin stał się Walhallą gruzów i zgliszcz.

—

Epizody grozy niemieckiej nie wplotły się, nie stały się osnową piosenek Morua; o tym nie śpiewała Kore; inne tworzywo formowało jej sztukę.

Kołysanki Kore, to stop macierzyńskich uczuć i podświadomych pragnień kobiecych. Czarna kobieta nie zna wzajemności męskiej; u niej „kochać jest jednoznaczne ze „słuchać"; to też miłość czarnej matki ku dziecku jest intensywniejsza, niż w świecie białych ludzi. Biały dzieciak miłość swą rozprasza na ojca, matkę, bonę i zabawki, czarne bambino kocha tylko swą matkę. W tym naturalnym uczuciu, wolnym od nalotów cywilizacyjnych, widzi się obraz wczesnego człowieczeństwa. Aspekty te nie interesują Waziriego; zapatrzony w drgającą sieć pajęczą, snuł swą opowieść o dobrej matce Kore.

Słońce osuszyło półka miletu — były żniwa. Kore ścinała łodygi miletu zakrzywionym siekaczem — zastępującym w Afryce sierp. Cięcie miletu to nużąca praca. Pracując, myślała o dziecku, czuła dziwną chęć ujrzenia syna. Dlaczego Kore tak myślała o dziecku, czuła dziwną chęć ujrzenia syna. Dlaczego Kore tak myśli o Dogo? Znowu tnie milet, łodygi kładą się pokotem na ściernisku. Każdemu uderzeniu siekacza towarzyszy paląca myśl o Dogo. Kore zrozumiała natrętny splot myśli — Dogo jest w niebezpieczeństwie... matka słyszy płacz dziecka; płacz napełnia jej słuch, niepokoi serce. Jeszcze kilka ciosów siekaczem i Kore przerwała pracę, biegnie naprzełaj do wioski, raniąc stopy o tarniny i jeżowce; bólu nie czuje, zasłuchana w kwilenie. Wbiegła do chatynki, szuka Dogo. Nie ma go. Za ogrodzeniem widzi dziecko, idące ku łasze piasku, otoczonej bujnym zieleńcem. Dogo wyciągnął rączką — jakby witał kogoś.

Z trawisk zieleńca pełznie ku dziecku drapieżna kobra. Matka dojrzała, jak wąż zbliżał się, zwijał prężne kręgi i gotował się do ataku. Dzieciak, nie oceniając niebezpieczeństwa, przyjaźnie wabił kobrę. Szyja kobry napęczniała, formując kaptur; na kapturze ukazał się kontur okularów — sygnał, że za chwilę kobra uderzy. W nawpół rozwartym pyszczku kobry balansował język, jak sztylet, otoczony koroną ostrych zębów, wyposażonych w potężny ładunek trucizny.

Instynktownie zrozumiała Kore grozę położenia. Cicho podeszła na zieleniec, skoczyła na — prawie że dwumetrowej długości — odwłok kobry, chwytając ręką przegub szyi węża; gwałtowne szarpnięcie i przerwała kobrę, trzymając w dłoni łeb płaza. Dogo był uratowany; dłoń matki pokonała opryszka dżungli. Kore wzięła syna w ramiona, patrząc mu w twarz rozwartymi, jak dwa światy, oczami; u stóp leżał martwy wąż.

Żniwa skończone, przewiał chłodny harmatan, niosący pył z Sahary, nastała pora mokra. Ulewy wypełniły piaszczyste wadi, potworzyły się jeziorka, wzrósł wodostan w mangrowych bagniskach, w tych niepodległych ojczyznach moskitów. Po miesiącu deszczów malaria zaatakowała krajowców; gorączka malaryczna dziesiątkowała głównie dziatwę. Ocalony przed kobrą — nie ostał się Dogo ciosom moskitów; zmarł. *Serce matki nie zastąpi chininy.* Zresztą chininy nie znają znachorzy. Znachor — jedyna instancja medyczna u krajowców — zwalcza malarię czarami; skutek jest wiadomy. Jedynie co silniejsze organizmy wytrzymują malarię tropikalną. Po przejściu tej selekcji naturalnej krajowiec jest uodporniony; uodpornienie to kosztuje zbyt drogo czarną społeczność.

Zapatrzona w martwe dziecko, siedziała Kore w chatynce; zmarł jej świat, skończył się z ostatnim uderzeniem małego serca Dogo. Kore przeszła przez dno bólu, opanował ją spokój, towarzysz ludzkiej twarzy, patrzącej przydługo w twarz nieprzekupnej śmierci. Bolesny patos słów rozpaczy zastąpił refleks nadziei... Kore ożywi dziecko. W mateczniku dżungli rośnie kwiat, obdarzony mocą przywracania życia. Nieraz Kore śpiewała kołysankę o zaczarowanym kwiecie. Kwitnie o północy; srebrne płatki kwietnej korony świecą, jak gwiazdy, są tak piękne, jak roześmiane oczy Dogo. Dookoła w tym ustroniu panuje cisza. Kto raz dojrzy ten kwiat będzie szczęśliwy. Kore postanowiła szukać kwiatu. Pieśń ludowa i wątek poetycki podały matce dłoń w rozpaczy; sprzymierzeńcem Kore stała się fantazja.

Nastał oczekiwany rudo — fioletowy zmierzch i zaraz potym podrównikowa noc. Trzymając na rękach martwe dziecko, wyszła matka z chatynki; idzie szukać kwiatu życia. Minęła pas przywioskowych plantacyj, zaroślisk, wykrotów, jest w lesie. Pnie palm, krzewy, liany tworzą czarną masę, w której przeciska się Kore. Wszelkie kształty jakby się rozsypywały, Korę ogarnia niepokój. Ciśnie dziecko do piersi, idzie z trudem, stopy grzęzną w torfie; Kore jest na trzęsawisku, tylko je przejść, przebrnąć, a dotrze do ustronia, gdzie o północy zakwitnie kwiat życia.

Kore musi dojść do matecznika. Zgniło — zielone wody bagnisk mangrowych parują; cuchnący opar wdziera się do płuc, pot wystąpił na skronie, puls wzrasta; coraz częściej zanurza się Kore w lepki muł, nogi mdleją, słabnie, lecz usilnie zdąża do celu. Weszła w trudne do sforsowania zarośla mangrowe, przepycha się, ostre badyle, chropowate wodorosty ranią ciało; zapadła w grząski nawis piasków. Trzymając się mangrowca, odpoczęła; widzi, że jeszcze parę kroków i dobrnie tam, gdzie rośnie srebrny kwiat życia.

Resztkami sił wydobyła się Kore z chłonnego piasku, stoi na wżerających się w jej ciało mangrowcach i tarniakach. Usta pali gorączka, serce pracuje szybko, głowa cięży, Kora jest osłabiona, znużona. U progu krainy kwiatu życia życie matki zaatakowała malaria. Tajemnicza dłoń natury koiła chwile zmagania się matki z rozpaczą i żywiołem.

Stojąc na kępie tarniaków, widzi Kore czarowny kwiat życia, lśni, jak gwiazda, na tle, utkanym z pluszowej czerni. Kore wbiła wzrok w kwiat i powtarza słowa kołysanki: „wróć życie, wróć..." Płatki kwiatu lśnią mocniej, srebrzyściej... kwiat słucha prośby Kore. Głos matki wtapia się w ciszę leśną, niknie w mrocznym wszechświecie.

Kore patrzy na kwiat; kwiat unosi się ku górze. Kore nie widzi, że tarniaki i mangrowce, na których stoi, zanurzają się w chłonnym trzęsawisku, że cała połać bagniska zatapia się, tonie. Ciszę zakłócił bulgot wodny; Kore, wpatrzona w kwiat, powtarza subtelnie, delikatnie, błagalnie swą wielką prośbę, tymczasem woda sięga jej ramion. Jeszcze widzi kwiat, jeszcze w czerń nocną unoszą się słowa macierzyńskiego hymnu „wróć życie, wróć..."

Zachybotały się mangrowce, opadły głębiej i Kore usłyszała oczekiwany głos syna: „mammi, mammi!" — przemówił Dogo, zarzucił swe drobne ręce na matczyną szyję, uścisnął mocno; nikt tak nie kochał Kore, jak Dogo... i w tym momencie znikł z przed oczu Kore kwiat życia.

W topieli bagnisk mangrowych spoczęła zuchwała matka, co chciała wrócić życie dziecku — i dziecko, co kochało matkę za jej wielki dar, za życie.

Gdy topiel wchłonęła matkę i syna, zdradliwy nawodny kobierzec mangrowców i tarniaków wypłynął na powierzchnię, zacisnął się, wyprostował pogięte badyle i wiotkie gałązki i przesłonił miejsce, gdzie leżą Kore i Dogo. I stała się dogłębna, przenikająca każdy fibr ludzki cisza; nad błotnym grobem matki i syna rozpłomienił się szlachetny kwiat macierzyństwa, lśniący przedziwnie nawet na mrocznym tle.

Waziri skończył opowieść o matce Kore, wziął w dłoń ukulele i grał; być może, że grał kołysankę Morua — a może rozmawiał z cieniem swej matki.

ANUSIA S. Z PARYŻA
pozdrawia wszystkie polskie dzieci na Wychodztwie

B.D.I.C

Francja

OFIARY

NA FUNDUSZ PRASOWY „POLSKI WIERNEJ"

P. Juszczak Józef	100 fr.
P. Majewski St.	250 —
P. Wilk Jan	125 —
P. Maria J.	500 —
P. Tysowska	500 —
„Rębacz lasu"	1000 —
P. Mazurowska Marta	1500 —

*

NA TYDZIEN MIŁOSIERDZIA

P. Baran Agn. od Bractwa w Blenod (M. et M.)	500 —
P. Dobrowolski T. (Moselle)	200 —

*

NA BIEDNE RODZINY

P. Peyville Czesława	100 —
P. Terpiński Jean	300 —
P. Husser Albina	500 —
P. Kowal A. (Somme)	500 —

*

NA ODBUDOWĘ KATEDRY W POZNANIU

P. Majewski St.	500 —

*

NA OŚWIATĘ

KTM Rive de Gier	650 —
KTM Nancy i Giraumont	2500 —
KTM Audincourt	40 —
KTM Montjoie	4600 —
KTM Haillicourt	700 —
KTM Wazlers	6850 —
KTM Wingles	1600 —
KTM Divion	4050 —
KTM Quievrechain	800 —
KTM Thivencelles	2430 —
KTM Bourg de Paage	300 —
Koło Polek w Aubin	250 —
KTM Noeux les Mines	13707 —
KTM St. Etienne	1590 —
Okręg CZP Miluza	7155 —
KTM Aubervillers	675 —
Obóz w Fontainebleau	7550 —
Klub Sportowy w Divion	220 —
KTM Rosieres	670 —
KTM Tucqueugnieux	1100 —
KTM St. Denis	7990 —
Kompania wartownicza	13300 —
Dodatkowa lista na Oświatę Koła Rez i b. Wojsk. w Argenteuil	1000 —

Dla uczczenia pamięci śp. Ireny Białkówny, pp. Stanisławostwo Kozłowscy złożyli na oświatę 500 fr.

*

W niedzielę 15 sierpnia w święto WNIEBOWZIĘCIA N. MARII PANNY (Matki Boskiej Zielnej) przypada odpust w **Kościele Polskim w Paryżu**

Msze św. odprawione będą o g. 6.30, 7.30 i 8

Uroczysta Suma z kazaniem o godz. 11

Nieszpory o godz. 15.30

Po Sumie i Nieszporach odbędzie się **tradycyjne święcenie ziół.**

*

KOLONIA POLSKA Z PARYŻA U GROBU ŚWIĘTEJ TERESKI W LISIEUX

Już wczesnym rankiem 25 VII. w Kościele Polskim ruch. Pierwsza Msza św. przyspieszona o całą godzinę, a ludność żywo spieszy z tłumoczkami, by tylko zdążyć na czas. Nawet i konfesjonały oblężone — każdy chce przed ruszeniem w drogę mieć duszę czystą, pojednaną z Bogiem.

Kilka westchnień cichych — wspólna modlitwa, której przewodniczy **Sekretarz Generalny Ojciec Andrzej Soczówka,** krótkie, gorące przemówienie **Księdza Rektora Kazimierza Kwaśnego** i opuszczamy kościółek, by zająć miejsca w czekających już na nas autobusach.

Unoszą się prawe dłonie, znacząc czoła swe znakiem krzyża św. — ruszamy w drogę. Popłynęły z ust pielgrzymów pieśni, wielbiąc Boga, Matkę Najświętszą i Świętych.

Cudne krajobrazy mienią się przed oczyma. Pogoda sprzyja.

Kiedy sił do śpiewania zabrakło, a motory autobusów się zagrzały, stanęliśmy, by odpocząć w otwartym polu, wśród rozłożystych, złotych łanów zbóż.

I znowu pieśni. Serca biją żywiej. Wzrok napawa się cudnym krajobrazem. Nagle — spoczął na pięknej kopule Katedry św. Tereski, która już od kilkunastu lat tam się wznosi. Dopięliśmy celu. Karmel św. Tereski przed nami. Zbieramy się wszyscy przed klasztorem. **Ksiądz Dziekan Augustyn Gałęzewski** wygłasza krótką naukę, obrazując żywot Świętej, Karmel i cenne, przez cały świat czczone, relikwie, które się tu znajdują.

Wchodzimy do Karmelu. Przy bocznym ołtarzu tuż obok relikwii, Ojciec Soczówka odprawia Mszę św., do której mu usługuje **mały Jaś Myśliwiec, ministrant z Paryża.** Prawie wszyscy pątnicy przystępują do Stołu Pańskiego. Udaliśmy się potem na wspólny posiłek.

Przechodnie zwracają szczegółową uwagę na **Irenkę Jarecką i Annę Myśliwiec,** które w swych pięknych, mieniących się od barw, strojach krakowskich nawet przez obcych bywają proszone do fotografii, z czego małe Krakowianki korzystają z największą radością.

Zwiedzamy Katedrę, którą w roku 1936 poświęcił obecny Papież Pius XII — ówczesny Kardynał Legat Eugeniusz Pacceli. Są wśród nas pątnicy, którzy żywo przypominają sobie Jego postać, gdyż w uroczystościach tych brali udział. Zwiedzamy dolną bazylikę, w której wzrok wszystkich pada na mnóstwo płonących świec, pod Krzyżem z białego marmuru, zawierającym relikwie św. Tereski. Ów Krzyż z relikwiami ofiarowano Papieżowi Piusowi XI, a tenże, przez swego legata, przekazał Go dla nowo budującej się katedry. Jest tu również piękna wystawa obrazów i dzieł z życia i cudów św. Tereski, wśród której znajduje się wiele zbiorów polskich.

Górny kościół w Katedrze jest również piękny. Jednak wiele jeszcze upłynie lat, nim zostanie zupełnie wykończony. Przed Katedrą ołtarz z czarnego marmuru, przy którym w roku 1936 Legat Papieski odprawił uroczystą Mszę św.

W dalszym ciągu zwiedzamy **cmentarz,** odległy o kilka minut drogi od Katedry. Łatwo odnaleźć działkę cmentarza karmelitańskiego, na którym i św. Tereska była pochowana. Z daleka widnieje wysoki krzyż, w którym umieszczono autentyczny krzyżyk drewniany z grobu Świętej, a na nim napis: — „1873 — Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus — 1897". — Obok groby wielu innych zakonnic oraz statua św. Tereski wykuta z białego marmuru, w pozycji klęczącej i sypiącej kwiatki róż na świat.

Po powrocie do Karmelu O. Soczówka odprawia nabożeństwo z wystawieniem N.S. oraz wygłasza kazanie. Po nabożeństwie — poświęcanie dewocjonalii, zwiedzanie pamiątek po św. Teresce, z których najwięcej uderza sarkofag z przepiękną statuą Świętej, w pozycji leżącej. Tu przechowują się szczątki relikwii św. Tereski. W zakrystii można oglądać szaty, które Święta za życia nosiła oraz Jej włosy, które Biskup ścinał przy obłóczynach.

Jeszcze kilka zdjęć pod statuą św. Tereski, umieszczonej tuż przed Karmelem, i ruszamy w dalszą drogę, by zwiedzić domek i ogródek Ojca Świętej, który chciał mieszkać w pobliżu Karmelu, którego mury zamknęły mu cztery córki. Tu św. Tereska, w ogródku na ławce przed domem, zwierzyła się po raz pierwszy Ojcu ze swoich zamiarów wstąpienia do Karmelu. Ową chwilę upamiętnił artysta rzeźbiarz w statule z białego marmuru. Zwiedzamy pokoje, w których mieszkała i żyła św. Tereska przed wstąpieniem do Karmelu.

Szczególną uwagę zwracamy na Jej pokój dziecięcy, w którym są porozkładane wszystkie Jej zabawki z dziecięcych lat.

Skończył się program naszej pielgrzymki. Z pieśnią na ustach wracamy do Paryża.

Kiedy nam znowu sił zabrakło — mały odpoczynek na polanie, połączony z kolacją. Ruszyły autobusy — rozbrzmiała pieśń pielgrzymów i nie długo, a witały nas tysiące płonących lamp Paryża.

Wróciliśmy szczęśliwi. Serca nasze, przepełnione radością, szeptały: oby w następnym roku, nie dziesiątki, ani setki ale tysiące osób wzięło udział w pielgrzymce do grobu św. Tereski od Dzieciątka Jezus.

Towarzystwa Katolickie przy Kościele Polskim w Paryżu

*

W ROCZNICE POWSTANIA

Niedziela — dzień 1 września 1948 — obchodzona była przez wszystkich Polaków szczególnie uroczyście, jako „święto pułkowe" b. żołnierzy Armii Krajowej i 4-ta rocznica wybuchu Warszawskiego Powstania.

W Paryżu — w Kościele polskim — b. uczestnicy polskiej konspiracji zebrali się na uroczystym nabożeństwie. Modlono się szczególnie gorąco za dusze poległych i w intencji ciągle jeszcze niewolnej Ojczyzny.

Wieczorem odbyła się **w Domu Kombatanta „godzina wspomnień".** Zagaił ją prezes miejscowego koła b. żołnierzy AK — **p. Rabcewicz-Zubkowski,** oddając przewodnictwo uroczystości w ręce b. kierownika tajnej radiostacji „Błyskawica" — p. Zadrożnego. Słowo wstępne wygłosił jeden z kierowników powstania — b. członek podziemnego parlamentu krajowego — p. **Zygmunt Zaremba.** P. **Stanisław Zadrożny** odczytał potem fragment z pamiętnika uczestniczki powstania — sanitariuszki Zosi. **P. major Jańczak** odtworzył obraz walk na Marymoncie i Żoliborzu. Były korespondent wojenny **p. red. Janusz Laskowski** zwrócił uwagę na 2, wstydliwym milczeniem okryte w historii ostatniej wojny, fakty — zbrodnię katyńską i odmówienie pomocy Walczącej Warszawie. B. współpracownik Michajłowicza, jednocześnie **b. oficer A.K. Serb Sotirowitel** wzruszył nas swoim, po polsku wypowiedzianym, opowiadaniem o walkach, toczących się pod hasłem „za Wolność Waszą i Naszą". **P. Wiśniewski Piotr** mówił z kolei — własnym wierszem — o Wilnie. Posłowie wygłosił prezes b. żołnierzy polskich w Paryżu — **p. mec. Sas-Korczyński,** za mocne i żywotne prawdy, którymi zamknął wieczór zyskując gorące oklaski zebranych.

Wspomnienia przeplatano poezją, recytowaną przez **p. Wandę Berezowską,** piosenkami walczącej Warszawy i wojskową muzyką z płyt. Niestety — zaimprowizowany na prędce chór nie przypomniał nam potęgi mocarnej pieśni, która tyle dawała mocy często beznadziejnie walczącym żołnierzom. I to był jedyny słaby punkt owego nastrojowego wieczoru.

Marian SZYDŁOWSKI

*
**

P. S. — Powszechną uwagę zwróciła nieobecność wielu b. żołnierzy AK. na wspólnym nabożeństwie. Tym boleśniej odczuliśmy ten fakt, obserwując wieczorem przepełnioną salę w Domu Kombatanta. Kościół ma dziś chyba prawo domagać się uczestnictwa b. żołnierzy, którzy w godzinie walki Matkę Bożą powołali na szczególną Patronkę swojego oręża, we Mszy św. za poległych.

Podczas wieczoru wspomnień zaś bolało nas przemilczenie (chyba nie celowe) roli duchowieństwa w polskim ruchu podziemnym. Mówił o tym tylko major Sotirowitel... Serb!

m. s.

■

Belgia

DROGĄ PIELGRZYMÓW

W sobotę, dnia 24 lipca, opuścił Brukselę dotychczasowy kierownik oddziału Administracji „Polski Wiernej" w Belgii — **p. inżynier Paweł Effenberger.** Razem z małżonką — p. Haliną — współpracownik nasz znalazł się via Paryż — Bordeaux na okręcie, który uwozi za ocean nową grupę Polaków. Pomiędzy pielgrzymami znajdują się b. członkowie obozu wojskowego w Lille, którzy pamiętną głodówką „zdobyli" bezpłatne bilety do Guatemali.

P. inż. Effenbergerowi, dzięki któremu tygodnik nasz dziś znany jest rodakom w Belgii, obok serdecznych podziękowań, składamy najlepsze życzenia błogosławieństwa Bożego w dalszej, uciążliwej tułaczce.

WYDAWNICTWO „POLSKA WIERNA"

*

NOWY KIEROWNIK ODDZIAŁU ADMINISTRACJI „POLSKI WIERNEJ" W BELGII

Po wyjeździe z Brukseli p. inż. P. Effenbergera, kierownictwo oddziału Administracji „Polski Wiernej" w Belgii przejął **p. Franciszek Gałązka,** 126, rue Meyerbeer Bruxelles. (Konto czekowe ccp Bruxelles 8103,72 — pozostaje na razie niezmienione).

*

W ROCZNICĘ POWSTANIA

Za dusze Żołnierzy Armii Krajowej, poległych w walce z okupantem, oraz za wszystkich Polaków, poległych w drugiej wojnie światowej, odprawiona została Msza św. w dniu 1 sierpnia br. o godz. 11,15 w kaplicy O.O, Barnabitów, przy Av. Brugman w Brukseli.

Wszystkie Msze św., celebrowane w tym dniu przez księży polskich w Belgii, odprawiono na tę samą intencję.

Zarząd Koła B. Żołnierzy AK w Belgii

Ze względu na wakacje personelu Wydawnictwa następny numer „Polski Wiernej" ukaże się za 2 tygodnie — na niedzielę 22 sierpnia. Podobnie we wrześniu wyjdą tylko 2 numery na niedzielę 5 i 19 IX.

Od niedzieli 3 października pismo zacznie się znowu ukazywać co tydzień.

Jednocześnie zwracamy się do wszystkich Czytelników z gorącą prośbą o uregulowanie zaległej prenumeraty.

Trudności materialne zmuszają nas również do przypomnienia, że zbiórka na nasz fundusz prasowy trwa.

WYDAWNICTWO „POLSKA WIERNA"

Z życia kolonji

Pielgrzymka jedności

(Dokończenie ze str. 5)

skimi górnikami w Limburgii, nie jest Polakiem, lecz czystej krwi Belgiem. Poza tym mówi po polsku znacznie lepiej od wielu ze swoich parafian.

Ks. Carlos Bressers, który prowadzi Gandawę, to drugi z naszych flamandzkich przyjaciół, którego tutaj spotykam. Znają go już Czytelnicy „Polski Wiernej". Dzisiaj jest jeszcze bardziej pełen entuzjazmu, niż zwykle.

*
**

Uroczystą sumę odprawił Ks. Rektor Kubsz. Kazanie wygłosił **Ks. Rektor Kwaśny,** mówiąc o tym właśnie, co jest po ziemsku najistotniejszą treścią dzisiejszej pielgrzymki: o związku polskości z katolicyzmem, o tym, że odwrócenie się od wielkich idei moralnych naszej świętej religii jest równoznaczne ze zdradą Polski. Tak samo, jak wyparcie się polskości, jak pójście w służbę obcych, niepolskich interesów i kombinacji, stanowi obrazę naszych uczuć religijnych. Świadomość tego związku wyraża się chociażby w tym, co kazało chorążym sztandarów, mających oddać hołd Najświętszej Pannie, przepasać się biało-czerwonymi szarfami. **Pielgrzymka była manifestacją religijnej i narodowej jedności. Te dwie rzeczy są nierozdzielne.**

— Ite, Missa est!

Dwutysięczny tłum, wypełniający wnętrze Bazyliki, nie odchodzi. Czeka. I oto nadchodzi moment najbardziej uroczysty. Od stóp ołtarza rozlegają się słowa ofiarowania, ofiarowania całego wychodztwa polskiego w Belgii Najświętszemu Sercu Chrystusowemu, ofiarowanie Sercu Jezusa tych, którzy przyszli tu oddać się Jego Matce w opiekę. — ...„Zmiłuj się nad nami" — wstrząsającym błaganiem drży litania pod kopułą świątyni — Zmiłuj się nad nami"...

Dwudziestu polskich duszpasterzy słuchało Spowiedzi Świętej bez przerwy przez sześć godzin...

Popołudniowa procesja, która doszła aż do granic Peruwelz, wypełniła raz jeszcze ulice miasteczka masą polskich pielgrzymów.

*
**

Kazanie **Ks. Kanonika Haustrate,** przedstawiciela i specjalnego delegata J. E. ks. biskupa z Tournai, wygłoszone po powrocie do Bazyliki ,było godnym zamknięciem tego dnia, o którym pamięć długo nie zaginie po kolonjach.

— Udało Wam się schronić tutaj przed falą bezbożnego ucisku, jaka zalała wasz kraj. Woleliście wygnanie, niż niewolę, Ale wygnanie się skończy i wrócicie do wolnej już Ojczyzny. Na razie zaś pamiętajcie, że w każdym katolickim kraju, wierni synowie Maryi, jakimi Wy jesteście, zawsze znajdą cząstkę własnego domu. My, katolicy belgijscy, dołożymy wszelkich starań, abyście nie czuli się zgubieni, a Ona Was pocieszy. Amen.

T. OKSZA

Cud nad Wisłą

(Dokończenie ze str. 1)

11-letni Kulwieć zawędrował podczas minionej wojny do szkoły rosyjskiej. Ojciec jego zginął w łagrze. Matka zmarła na Syberii. Dziecko znalazło się w otoczeniu najmłodszych wyznawców nowego porządku, który głosił, że religia jest niepotrzebna. Mały Polak, potomek twardych dzieci z Wrześni, wstawał za każdym atakiem nauczyciela i, pomimo bicia, powtarzał uparcie: „Bóg jest!"

Kulwieć — to symbol Polskiego Narodu, który głosi nieustannie, że „miłość musi z ołtarza pójść w nasze oczy, byśmy mogli dojrzeć, że nowy świat może powstać jedynie przez współofiarę i współdziałanie, nie przez coraz dalsze dzielenie człowieka od człowieka i człowieka od Boga. Prymat ducha nad materią, a nie materii nad duchem będzie mnożył chleby na ziemi"*)

Miłość musi zakwitnąć na drogach, wiodących od Rzymu do Tokio, od Argentyny aż do Alaski. Jedynie Prawo miłości przywróci znowu wolność jednostce, rodzinie, poszczególnym narodom, całemu wreszcie światu.

O zapanowanie nad ludzkością ducha Ewangelii modli się dlatego lud polski w Kraju, u stóp klęcząc Matki Boskiej Zielnej. Modli się w tej samej intencji wychodztwo, po całym rozproszone świecie, w nowy wierząc Cud nad Wisłą.

WITOLD KOWALSKI

*) *Ks. Michalski*

Przegląd sportowy

„TOUR DE FRANCE"

Dawno nie widziano w Paryżu takiego mrowiska ludzi, jak w ostatnią niedzielę tegorocznego lipca. Już przed południem olbrzymi stadion w Parc des Princes zamknął szczelnie swoje bramy, od których począł się tworzyć gęsty szpaler entuzjastów sportu. Męcząc się w kąpieli upalnego słońca, tysiące widzów wyglądało cierpliwie przybycia uczestników 35-go „Tour de France". Polityka i kłopoty społeczne ustąpiły na cały dzień miejsca bohaterskim zmaganiom asów kolarstwa, walczącym od miesiąca prawie o palmę pierwszeństwa w tym najbardziej gigantycznym wyścigu rowerzystów z całego świata. Patrzący w stronę Roubaix nie mówili tym razem o tworzącym się gabinecie premiera Marie. Nie interesował ich plan Marshall'a. Zapomnieli o bitwie o Berlin. Tematem za to rozmów były porażki faworytów wyścigu — zeszłorocznego zwycięzcy Robic'a i doświadczonego Vietto, rewelacyjny bieg beniaminka drużyny francuskiej — młodego Bobet'a i świeżo z toru ściągniętego Lapébie'ego, zrywy jednego z najlepszych w grupie „czerwonych diabłów" — Edwarda Klabińskiego*), a przede wszystkim wspaniały wyczyn mistrza Włoch — niepokonanego *Gino Bartali*.

Nazwisko tegorocznego zwycięzcy Tour de France zostało po raz drugi wpisane złotymi literami w książce dziejów tych słynnych zawodów. 10 lat temu Bartali wygrał ten sam wyścig po raz pierwszy.

Campionissimo (jak z włoska nazywają dowódcę ekipy Italii) jest synem rodziny robotniczej z Florencji. Z zawodu jest mechanikiem. Jako sportowiec zawodowy dorobił się znacznego majątku. Obok wielkiej szlachetności, cechuje go wybitna, zdrowa pobożność. Niema dnia, żeby z dobrodziejstwa jego stołu nie korzystało conajmniej 10 żebraków. Jak przed laty, i w tym roku Bartali podzielił cały dochód z wyścigu pomiędzy członków swojego zespołu.

Najserdeczniejszym przyjacielem domowego ogniska, które tworzą Gino, jego żona Adriana i 2 dzieci — jest kapucyn O. Egisto. Na wspaniałego sportowca i wiernego syna Kościoła szczególną zwrócił uwagę Papież Pius XII. Bartali jest jednym z nielicznych rekordzistów świata, który był przyjęty na prywatnej audiencji przez Ojca Świętego. Nazwisko jego znalazło się w tekście przemówienia Namiestnika Chrystusowego na ziemi. Po jednym ze zwycięstw etapowych Gino otrzymał telegram gratulacyjny z Watykanu.

Mylił by się jednak ten, ktoby sądził, że mistrzem kolarstwa włoskiego entuzjazmują się wyłącznie katolicy. Wyczynami tego wybitnego członka partii premiera de Gasperi'ego interesował się niemniej żywo, przebywający jeszcze w szpitalu, przywódca komunistów — Togliatti. Zwycięstwo zaś ostateczne „Giornale d'Italia" powitała radosnym stwierdzeniem, że „nie mogą zginąć Włochy, w których biją tak wielkie serca, jak Bartali'ego".

Wzór katolickiego sportowca, dzielny kolarz Bartali — zdobywca „żółtej koszulki", rozpoczął triumfalny pochód po stadionach kolarskich zachodniej Europy. Żegnając się z Paryżem, klęknął u stóp pomnika Matki Boskiej — w jej kościele Notre Dame de Victoires. Z miłości synowskiej w świątyni tej pozostawił niedzielny wieniec zwycięstwa. W dniach najwspanialszej chwały pozostał wiernym dzieckiem Maryi, którą kolarze, za cichą zgodą ordynariusza Lourdes, nazwali „Królową Tour de France".

m. s.

*) *Edward Klabiński*, Polak z Lille, brał już raz udział w Tour de France. W ubiegłym roku zajął w ogólnej klasyfikacji 34 miejsce. Tym razem znalazł się w pierwszej dwudziestce, kończąc bieg jako 18-ty. Razem z Belgiem Lambrechtem i Włochem Camellinim zdobył dla drużyny międzynarodowej, (dla czerwonych koszul przezwanej drużyną „czerwonych diabłów") 4 miejsce w ostatecznej klasyfikacji zespołowej, za ekipami Belgów, Francuzów i Paryżan. Sukces Klabińskiego nabiera tym większej wagi, gdy się przypomni, że tegoroczny bieg dokoła Francji rozpoczęło 120 kolarzy, z których do Paryża wróciło tylko 44. Poza tym — as naszego sportu, po wycofaniu się z wyścigu Marcelaka — mistrza Francji — sam jeden reprezentował Polskę w tej olbrzymiej rozgrywce, jaką stoczyli ze sobą władcy szos.

PROJEKT POLITYCZNY OPUBLIKOWANY W „POLSCE WIERNEJ" ZOSTAŁ ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD ST.ZJEDNOCZONYCH

W Nr. 1210 dziennika „Combat" z dn. 27 maja 1948 r. znajduje się oświadczenie p. Stanisława Szwajcera, że przedłożył on rządowi Stanów jednoczonych projekt zjednoczenia w Waszyngtonie uchodźców z państw, które po ostatniej wojnie popadły pod wpływy sowieckie.

P. Szwajcer wygłaszał te myśli w artykułach, drukowanych w „Polsce Wiernej" w dn. dn. 4, 18 stycznia i 1 lutego 1948 r.

JADĄC NA URLOP

— ZABIERZ ZE SOBĄ POLSKĄ KSIĄŻKĘ

POZWOLI CI ONA ZAPOMNIEĆ O WSZYSTKICH ZMARTWIENIACH

Bielatowicz J.	PASSEGIATA — Szkice włoskie.	(Stron 110)	180 fr.
Bandrowski - Kaden	MIASTO MOJEJ MATKI.	(stron 143)	95 —
Berent W.	FACHOWIEC.	(Stron 253)	125 —
Boy-Żeleński	ZNASZ LI TEN KRAJ	(Stron 157)	40 —
Conrad J.	FALK.	(Stron 229)	80 —
,,	PLANTATOR Z MALATY		95 —
,,	UŚMIECH SZCZĘŚCIA.	(Stron 124)	95 —
,,	ZWYCIĘSTWO.	(Stron 389)	175 —
Dąbrowska M.	LUDZIE STAMTĄD.	(Stron 199)	85 —
Doyle Conan	PIES BASKERVILLÓW.	(Stron 192)	150 —
Fournier A.	DUŻY MEALNES.	(Stron 187)	80 —
Gojawiczyńska P.	DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPEK	(Stron 334)	210 —
Koestler A.	KRUCJATA BEZ KRZYŻA.	(Stron 228)	250 —
Kossak-Szczucka	BEATUM SCELUS		155 —
Kraszewski J. I.	BRACIA ZMARTWYCHWSTAŃCY.	(Stron 428)	150 —
London J.	PRZYGODA.	(Stron 284)	180 —
,,	WILK MORSKI.	(Stron 528)	210 —
Makuszyński K.	PERŁY I WIEPRZE.	(Stron 240)	150 —
Małaczewski E.	KOŃ NA WZGÓRZU.	(Stron 181)	95 —
Morcinek G.	DZIEWCZYNA Z PÓL ELIZEJSKICH		200 —
,,	WYRĄBANY CHODNIK.	(Stron 1053)	300 —
Piasecki S.	KOCHANEK WIELKIEJ NIEDZWIEDZICY		210 —
,,	JABŁUSZKO.	(Stron 257)	150 —
,,	SPOJRZĘ JA W OKNO	(Stron 253)	170 —
,,	NIKT NIE DA NAM ZBAWIENIA.	(Str. 254)	—160 —
Prus Bolesław	EMANCYPANTKI.	(Stron 941)	220 —
,,	LALKA.	(Stron 1094)	400 —
,,	WYBÓR NOWEL.	(Stron 225)	75 —
Przerwa Tetmajer	NA SKALNYM PODHALU	(Stron 264)	95 —
Reymont Wł.	ROK 1794.	(Stron 1386)	500 —
Rodziewiczówna M.	DEWAJTYS.	(Stron 269)	80 —
Sienkiewicz H.	QUO VADIS.	(Stron 486)	170 —
Sieroszewski W.	BENIOWSKI.	(Stron 435)	260 —
Strug A.	DZIEJE JEDNEGO POCISKU.	(Stron 298)	150 —
,,	MOGIŁA NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA.		150 —
Wańkowicz M.	KUNDLIZM		90 —
W oczach pisarzy	WYBÓR OPOWIEŚCI WOJENNYCH.	(Str. 401)	260 —
Zapolska G.	SEZONOWA MIŁOŚĆ.	(Stron 502)	240 —

książki wysyła na zamówienie

Składnica Książek Polskich

„LIBELLA"

12, rue St. Louis en L'Ile — PARIS IV.— Metro: Sully Morland

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
przy Sądach Francuskich
Abs. Prawa Uniwers. Poznańskiego
(Doświadczony emigrant od 1924 r. we Francji)
TŁUMACZENIA URZĘDOWE I WNIOSKI w sprawach:
Metryk, ślubów, naturalizacji, affidawitów U. S. A. i Canady, Am. Płd., sprowadzania rodzin, poszukiwania osób, spraw rodzinnych w Polsce i we Francji, spraw sądowych, Prefektur, Konsulatów, Ministerstw, rent inw., w sprawach rodaków w Belgii.
Piszcie z zaufaniem.
Odpowiedź natychmiastowa

M. JAROSZYK
TRADUCTEUR JURE
59, Bld Poniatowski, 59, — Paris 12.
Metro: Porte - Doree

12, rue St. Louis en L'Ile — PA
RESTAURACJA
„LA BONNE TABLE"
9, rue d'Argenteuil — PARIS 1-er.
metro: Pyramides
poleca :
OBFITE, SMACZNE OBIADY
(z 4 dań od 150 fr.) oraz a la carte.

Najszybciej nauczysz się języka francuskiego dzięki
"MOJEJ METODZIE',
prof. B. HAMEL'A
Tom 1-szy fr. 150, — Tom II. fr. 180.
Zamówienia przyjmuje:
Księgarnia T. PAJOR i Ska
47, rue de l'Universite, 47 — Paris 7.

D. Dowojna Bienaimé
Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu
Tłum. oficj. do ślubu, naturalizacji itp.
23, Quai de la Tournelle — PARIS 5
Metro: Maubert, St. Michel, St. Paul.

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY NAJWYŻSZYM SĄDZIE
Doktór Praw
Tłumaczenia urzędowe. — śluby — naturalizacje — sprawy: sądowe — cywilne — handlowe — podatkowe.
PORADY BEZPŁATNE
Dr. LEON SZELĄGOWSKI
3, rue Debrousse
Tel.: COPernic 47-64.
PARIS 16
Metro: Alma Marceau
Kancelaria otwarta od 9 — 12-tej i od 5 — 7-ej wieczorem.

KANCELARIA ADWOKACKA
pod kierownictwem Doktora Praw
S. Olśnicki
Tłumacz Przysięgły przy Sądach franc.
106, rue Jouffroy — PARIS XVII
Metro: WAGRAM, tel.: Wagram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów naturalizacji, sprowadzania rodzin itp — Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce.

Oczyszczający krew
„AVRANIN"
(Indyjski balsam — Visa 1872 - 3393)
Wyciąg roślinny nieszkodliwy. Oczyszcza krew, odświeża i odmładza organizm. AVRANIN uspokaja nerwy, daje sen i apetyt. Dopomaga i ułatwia trawieniu. Jest niezbędny przy reumatyźmie, podagrze, chorobach skórnych oraz przy utracie sił żywotnych.
Sprzedaje się w aptekach paryskich: Bailly, 15 ,rue de Rome, Canonn, 49, rue Reamur, 6, Pl. Clichy, 106, Bld Montparnasse, 77, Bld de Grenelle; — **na prowincji (P. de C.):** — Lens, Harnes, Avion, Bruay en Artois, Billy Montigny, Lanoy, Oignies i we wszystkich większych aptekach we Francji — a także w Belgii i Szwajcarii.
Informacji udziela listownie i broszury wysyła bezpłatnie za przesłaniem znaczka pocztowego na odpowiedź:
Laboratoire AVRANIN, 6, rue Maublanc, 6 — Paris XV
Metro: Vaugirard. Tel: VAU 65-69
Visa P. 18164

SERDECZNE POZDROWIENIA
przesyła swoim znajomym
i klientom
Czesław BYSTROŃ
Tłumacz przysięgły przy Sądzie Apelacyjnym i zawiadamia, że z powrotem otworzył przedwojenne biuro tłumaczeń. — Tłumaczy bardzo szybko dokumenty do ślubu, naturalizacji, rent i t. d.
Tłumaczenia ważne w całej Francji.
Zwracać się z zaufaniem.
Listy adresować:
Mr BYSTROŃ, traducteur juré
35, rue du Chateau, 35 — LILLE.

IMPRIMERIE RICHARD — PARIS
24, rue Stephenson, 24
Gérant: L. CHARPENTIER
No d'Autorisation 1322

Redakcja i Administracja „Polski Wiernej":

Francja, 263 bis, Rue St. Honore, Paris 1er Tel: OPEra 37-69
c. c. p. „POLSKA WIERNA" Paris 4955-03
Redaktor Naczelny: Ks. Florian **KASZUBOWSKI**
Prenumerata kwartalna — 125 Frs. francuskich.
Cena pojedyńczego numeru ——— 10 Frs.

Oddziały:

w BELGII:

Bruxelles, 126, rue Meyerbeer — P. F. Gałązka. C. c. p.
Bruxelles 8103.72. Prenumerata kwartalna — ..... 35 Frs belgijskich
Cena pojedyńczego numeru — ..... 3 Frs. belgijskie

w LUKSEMBURGU:

Luxembourg, 16, rue de l'Eau, — W. Lachowicz (R. S. F. P.)
Prenumerata kwartalna ..... Frs. 35
Cena pojedyńczego numeru ..... Frs. 8.

w ANGLII:

Polska Misja Katolicka, London N. 1, Devonia Road 2
Cena pojedyńczego egzemplarza w Anglii .... 8 d.

KOMUNIKAT
KU OGÓLNEJ UWADZE POLONII
KIEROWNICTWA BIUR PODRÓŻY:
„EXPRESS"
4, rue de Ponts de Comines, 4
„POL"
20, rue du Priez, 20
LILLE (Nord)
(w pobliżu dworca kolejowego)
uważają za swój obowiązek poinformować Polonię, że sprawa wyjazdów na urlopy do Polski została uregulowana. Każdy Polak, posiadający kartę tożsamości, ważną na 3 lata, może jechać do Polski bez wizy powrotnej.
Zgłaszajcie się z pełnym zaufaniem do wyżej wymienionych Biur, które załatwią Wam sprawę wyjazdu do Polski, oraz **wizy powrotne** w Konsulacie Francuskim w Katowicach.
Ceny przystępne i dobre załatwienie sprawy — to nasza zasada.
Dla Towarzystw i Związków specjalne ceny.
Grupowe wyjazdy, które są znacznie tańsze, odbywają się co tydzień. Przesyłajcie zgłoszenia z pełnym zaufaniem.
Zgłaszającym się osobiście, lub listownie, udziela się wszelkich informacyj — BEZPŁATNIE.

BANK
POLSKA KASA OPIEKI S. A.
Oddział w PARYŻU: 23, rue Taitbout, PARIS IX.
ODDZIAŁ w PARYŻU:
23, rue Taitbout, PARIS IX.
AGENCJA w LENS:
1, Av. de Varsowie LENS (P. de C)
Wkłady na książeczki oszczędnościowe Rachunki czekowe. Bony Kasowe. Pożyczki dla Kupców i Rzemieślników. **Przekazy do Polski po korzystnym kursie. Sprzedaż złotych.** Wszelkie operacje bankowe. Szczegółowe informacje na żądanie.